

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 6 (1213) 5 LUTEGO 1984 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Pozwólcie obydwom rósć... aż do żniwa” ● „Przystąpię do ołtarza Bożego”
● Uroczystość w katedrze warszawskiej
● Na kurację i odpoczynek do Nałęczowa ● Ona i On ● „Rodzina” -- dzieciom.



*Moje marzenie – to dom rodzinny,
zwyczajny:*

on,

ona,

ono – nie inny;

dom uczuć –

dom utworzony z nas,

dom własny,

nie naruszony przez czas.

MALGORZATA KAPIŃSKA:

MOJE MARZENIE

PIĄTA NIEDZIELA PO OBJAWIENIU

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Kólosan (3, 12—17)

Bracia: Przyobleczcie się tedy, jako wybrani Boży, święci i umiłowani w serdecznej miłości, w dobroć, w pokorę, w cichość i w cierpliwość.

Znoście jedni drugich i wybaczajcie sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu: jako Pan przebaczył wam, tak i wy. A ponad to wszystko miejcie miłość, która jest węzłem doskonałości. A pokój Chrystusowy, do którego też wezwani jesteście w jednym ciele, niech z radością zamieszka w sercach waszych i bądźcie wdzięczni. Słowo Chrystusowe niech przebywa w was obficie, abyście z wszelką mądrością jedni drugich nauczali i krzepili przez psalmy, hymny i pieśni duchowe, w łasce śpiewając Bogu w sercach waszych. Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie lub uczynku, wszystko w Imię Pana Jezusa Chrystusa czynicie, dziękując przez niego Bogu Ojcu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego.

Ewangelia według św. Mateusza (13, 24—30)

Onego czasu: Powiedział Jezus rzeszom tę przypowieść: Podobne stało się królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciół jego i nasiał kąkol między pszenicą i odszedł. A gdy urosło zboże i owoc wydało, wtedy ukazał się i kąkol. Przystąpiwszy tedy słudzy gospodarza, rzekli mu: Panie czyż nie posiał dobrego nasienia na roli swojej? Skądże się tedy wziął kąkol? I rzekł im: Nieprzyjaciół człowiek to uczynił. Powiedzieli słudzy: Chcesz, pójdziemy i zbierzemy go. A on rzekł: Nie, byście snadź zbierając kąkol, nie wykorzenili z nim i pszenicy. Dopuście obojgu rósć aż do żniwa, a w czasie żniwa powiem żęcom: Zbierzcie pierwiej kąkol i zwiążcie go w snopki na spalenie, a pszenicę zgromadźcie do guma mojego.

„Pozwólcie obydwóm rósć... aż do żniwa”

Skoro odwieczny Król objawił się światu, wypada, aby okazał ludziom swą boską moc i działanie. Stąd też dał się poznać jako Zbawiciel każdej duszy trędowatej, gdyż według nauki Ewangelii wszyscy ludzie (również grzesznicy i poganie) mogą być przyjęci do Jego królestwa. Oglądaliśmy Go następnie jako zwycięzcę nad rozszalałymi żywiołami, a to Jego zwycięstwo powtarza się ustawicznie w Kościele. Dziś wreszcie obserwować Go możemy jako mądrego i dobrotliwego sędziego, który pozwala dojrzewać wspólnie dobremu i złemu nasieniu. Nie chce działać gwałtownie. Może czekać, gdyż dopiero po dokonaniu czasów nastąpi Jego „wielkie objawienie”. I dopiero wówczas wszyscy ludzie wezwani zostaną na sąd. Spełnią się wtedy całkowicie słowa Psalmisty: „Narody bać się będą imienia Pana, a królowie ziemscy chwały twojej” (Ps 102, 16).

Dotychczasowe niedziele po Objawieniu Pańskim ukazywały nam wzrastanie założonego przez Chrystusa królestwa Bożego. Należy więc zastanowić się nad tym, jak daleko w tym królestwie sięgają wpływy zła. Na pierwszy rzut oka wydaje się bowiem, że szatan jest silniejszy od Syna Bożego. Tak jednak nie jest. Będziemy mogli przekonać się o tym w toku dzisiejszego rozważania niedzielnego.

Wkrótce po wyborze dwunastu apostołów, Jezus „począł nauczać nad morzem. I zeszło się do niego mnóstwo ludu, tak iż musiał wstąpić do łodzi... I nauczał ich wielu rzeczy w podobieństwach” (Mk 4, 1—2). By lepiej zrozumieć przypowieści dwóch ostatnich niedziel po Objawieniu, trzeba zgłębić treść i znaczenie Jezusowego „kazania na jeziorze”. Musimy zatem cofnąć się wstecz.

Rozpoczynając swoją działalność nauczycielską, zwrócił się Chrystus do narodu izraelskiego. Jego synów chciał w pierwszym rzędzie wezwać do swego królestwa — Kościoła. Głosił więc Dobrą Nowinę w Judei, Samarii i Galilei. Przemawiał do ludzi wykształconych, do uczonych w Piśmie i faryzeuszów, ale zwracał się również do prostego, nieuczonego ludu. Chciał być Odkupicielem wszystkich. Jednak im dłużej nauczał i czynił cuda, tym bardziej przywódcy żydowski starali się od Niego odwrócić serce ludu. Zaledwie więc wygłosił kazanie lud dokonał cudu, co lud prosty przyjmował z wielkim podziwem, już zjawiali się faryzeusze, by wyniki Jego działalności podkopać i osłabić. Tak było w Kafarnaum, gdzie Jezus uzdrowił opętanego. A gdy rzesza zdumiewała się, faryzeusze orzekli

„Ma Belzebuba i... mocą księcia demonów wypęda czarty” (Mk 3,22).

Tego było już za dużo. On, który z nieba zstąpił, aby pokonać moc diabelską i odkupić ludzi z niewoli szatana, oskarżony został o to, że z czartem zawarł przymierze. Wygłosił wówczas słynne swoje przemówienie, w którym odrzucił postawione Mu zarzuty. Następnie dodał, że to nie On, lecz naród żydowski jest opętany. A że wzgardził Mesjaszem, stanie się „narodem odrzuconym”.

Od tej pory zajął się przede wszystkim nauczaniem i wychowaniem swoich uczniów. Oni przecież mieli głosić Jego naukę po całym świecie. Dlatego wcześniej musiał ich umocnić we wierze w swoje bóstwo oraz przygotować do przyszłej pracy misyjnej. Mająca miejsce po tym wydarzeniu działalność Boga-Człowieka, prawie wyłącznie poświęcona była temu zadaniu. Wprawdzie — jak dawniej — chodził i teraz po ziemi palestyńskiej, ale wystąpienia Jego miały inny charakter. Zdajemy sobie z tego sprawę, gdy słuchamy kazania wygłoszonego na jeziorze Genezaret, które nazywamy „kazaniem na jeziorze”. Mówił odtąd wyłącznie w przypowieściach, nie tłumacząc ludowi ich znaczenia. Dopiero później wyjaśniał uczniom zawartą w nich treść i tłumaczył ich znaczenie. Jedną z nich jest przypowieść o pszenicy i kąkolu, przytoczona w dzisiejszej perykpie ewangelicznej.

Kontynuując swoje wystąpienie, Syn Boży powiedział: „Podobne jest Królestwo Niebios do człowieka, który posiał dobre nasienie na swojej roli” (Mt 13,24). Jak to jest i obecnie praktykowane przez rolników, wysiał w rolę oczyszczone z nasion chwastów, dorodne ziarno pszeniczne. Pracował ze służbą rzetelnie i we właściwym czasie pracę zakończył, spodziewając się obfitych plonów. Zaszło jednak coś, czego nie wkalkulował w swoje rachuby. Bo „kiedy ludzie spali, przyszedł jego nieprzyjaciół i nasiał kąkol między pszenicą i odszedł” (Mt 13,25). Jakaś zadawniona nienawiść doprowadziła go do tego, że skrycie (pod osłoną nocy), posiał w obsianą pszenicą rolę nasienie chwastu, dokonując w ten sposób aktu zemsty. Przekreślił jednak w ten sposób nadzieje gospodarza.

Chwast zwany kąkolem również i dzisiaj spotykamy wśród łąk pszenicy. Z początku — na pierwszy rzut oka przynajmniej — trudno jest go odróżnić od zboża. Nie inaczej było i tym razem. Dopiero bowiem, „gdy zboże podrosło i wydało owoc, wtedy pokazał się i kąkol” (Mt 13,26). Widoczny w całej pełni staje się wtedy, gdy pszenica się kłosi. Reakcja jaką wywołał ten widok była niezwykle spontaniczna. Słudzy bowiem przychodząc do gospodarza, rzekli: „Czy chcesz...”, abyśmy poszli i wybrali go? A on odpowiada: Nie! Abyście czasem wybierając kąkol, nie powyrwali wraz z nim i pszenicy” (Mt 13,28b—29). Nie można go wyplenić w okresie wegetacji z uwagi na fakt, że korzenie tych dwóch roślin są z sobą splątane.

W tej sytuacji nie pozostało nic innego, jak czekać spokojnie do czasu żniwa. Takiego zdania był gospodarz, który powiedział: „Pozwólcie obydwóm rósć razem aż do żniwa” (Mt 13,30a). Wówczas bowiem będzie można chwasty od zboża oddzielić. Kończąc zaś swoją myśl, dodał: „A w czasie żniwa powiem żęcom: Zbierzcie najpierw kąkol i powiążcie w snopki na spalenie, a pszenicę zwieźcie do mojej stodoły” (Mt 13,30b). Zwyczaj palenia chwastów wydaje się nam zapewne trochę dziwny. Na Wschodzie jednak dzieje się to często, gdyż chodzi o zniszczenie kąkolu. Ponadto w Palestynie, gdzie brak jest drewna, chwasty stanowiąc mogą materiał opałowy.

Przytoczona przypowieść przedstawia tragizm zła w Kościele i w duszy ludzkiej. Zło bowiem — pochodzące od szatana — może rozprzestrzenić się swobodnie a nawet dojrzewać, bo wolność zapewniona jest na ziemi tak dobrem jak i złym. Złemu na ziemi często włos z głowy nie spadnie. Ma ono jednak również do spełnienia pewne zadania w planie Bożym: ma oczyszczać dobro i wypróbować jego trwałość. Jest też niekiedy karzącą różgą w rękach Bożych; ma przyczynić się do spotęgowania cnót u człowieka dobrego. Nigdy jednak nie może zaszkodzić królestwu Bożemu. A końcem zła jest zawsze kara. Dlatego trzeba cierpliwie znosić złych i współczuć im, nie zaś nienawidzić. Nie należy im też zazdrościć krótkiego ziemskiego szczęścia. Zatem przypowieść o pszenicy i kąkolu pomaga nam zgłębić tajemnicę królestwa Bożego. I to jest jej zasadniczym celem.

Jednak wśród pleniącego się na świecie zła, możliwe jest prowadzenie życia prawdziwie chrześcijańskiego. Daje temu wyraz apostoł Paweł w słowach dzisiejszej lekcji mszalnej, w której pisze między innymi: „Przyobleczcie się jako wybrani Boży, święci i umiłowani, w serdeczne współczucie, w dobroć, pokorę, łagodność, cierpliwość, znosząc jedni drugich i przebacząc sobie nawzajem, jeśli kto ma powód do skargi przeciw komu: Jak Chrystus odpuścił wam, tak i wy. A ponad to wszystko przyobleczcie się w miłość, która jest spójnią doskonałości. A w sercach waszych niech rządzi pokój Chrystusowy, do którego też wezwani jesteście w jednym ciele” (Kol. 3, 12—15)

Oto cała recepta na wiele problemów czasów dzisiejszych. Nic dodać, nic ująć. Nie bacząc na kąkol wyrastający tu i ówdzie w Kościele, starajmy się praktykować w codziennym życiu wskazania Apostoła. Wówczas na pewno już w życiu doczesnym doznamy zbawianych skutków ich realizacji.

Ks. JAN KUCZEK

„PRZYSTĄPIĘ DO OŁTARZA BOŻEGO...”

W pierwszą niedzielę Adwentu, 27 listopada 1983 r., w kościele parafialnym pw. Świętej Rodziny w Łodzi, odbyła się piękna i niezapomniana dla tułejczyków wiernych uroczystość, podczas której Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, bp Tadeusz R. Majewski udzielił święceń diakonowi Antoniemu Strzelczykowi.

Ks. A. Strzelczyk, który ukończył wyższe studia filozoficzno-teologiczne w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, przyjął sakrament kapłaństwa, aby resztę swojego życia poświęcić służbie Bogu i Ojczyźnie. Doczekał chwili, w której Archidiakon wypowiedział sakramentalne słowa: „Najczcigodniejszy Ojcze! Matka święta, Kościół katolicki żąda, abys tego

Ks. S. Muchewicz, proboszcz parafii pw. Świętej Rodziny w Łodzi

obecnego tu diakona wyświęcił na kapłana”. Piękne i pouczające są również słowa, które następnie Biskup skierował do diakona: „Synu najmilszy! Przyjmując święcenia kapłańskie, staraj się podjąć je godnie, a potem chwalebnie je sprawować. Kapłan bowiem ma ofiarować, błogosławić, rządzić, głosić słowo Boże i chrzczyć. Z wielką więc bojaźnią przystąpić powinieneś do tego wzniesłego urzędu, a trzeba ci się starać, by cię przy tym wspierała mądrość niebiańska, zbożne obyczaje i utrwalo-

na praktyka sprawiedliwości... Na różne wyświęca Kościół stopnie i urzędy: jednych na biskupów, innych na niższe od biskupiego stopnia: kapłanów, diakonów i subdiakonów, a z tych licznych i różnej godności i powagi członków jedno się składa Ciało Chrystusowe. Gdy więc ciebie, synu najmilszy, zdaniem braci naszych uznano za godnego, byś ku pomocy naszej był wyświęcony, zachowuj w obyczajach swoich życie czyste i nieskazitelne. Rozważaj, co czynisz, idź w ślad za swoim powołaniem, a

spełniając tajemnicę Ofiary Pańskiej, zwalczaj w sobie wady i strzeż się wszelkiej pożyteczności. Niechaj nauka twoja będzie lekarstwem duchowym dla ludu Bożego i niech przykład życia twojego będzie radością Kościoła Chrystusowego. Buduj Słowem swoim i przykładem Dom Boży, to jest lud wierny, a niechaj ani nas za to, żeśmy cię wyświęcili, ani ciebie za to, żeś tak zaszczytny urząd przyjął, Bóg nie potępi, lecz owszem, obyśmy zasłużyli sobie przez to na nagrodę. Czego niech Bóg udzieli przez łaskę Swoją”.

Uroczystą celebrawę Mszy świętej sprawował bp T. Majewski, w asyście: ks. E. Bałakiera (archidiakon) ks. Z. Gnypa i ks. E. Elerowskiego. Przy ołtarzu był również neoprezbiter, ks. A. Strzelczyk, który — przejęty i wzruszony — przystąpił do ołtarza Bożego, aby wspólnie z Biskupem odmówić słowa modlitwy mszalne.

Uczestnicząc w tej wzniosłej ceremonii, mimo woli budziły się dawne wspomnienia i refleksje. A gdy Biskup przypomniał słowa Chrystusa, wypowiedziane w Wieczerniku do Apostołów: „*Wy jesteście przyjaciółmi moimi... Już odtąd nie będę Was nazywał sługami, lecz przyjaciółmi moimi*” (J 15,14), to wzbudziły one na nowo w nas zdumienie na myśl, że człowiek może stać się przyjacielem Boga! Ale tak jest



Biskup Tadeusz R. Majewski udziela święceń kapłańskich diakonowi Antoniemu Strzelczykowi



Biskup
Tadeusz
R. Majewski
udziela
Komunii św.

w istocie, wszak On, Chrystus — Bóg, powierza nam Swoje boskie tajemnice, okazuje nam swą pomoc, jest zawsze pośród nas obecny, więcej: On na nasze, kapłańskie wezwanie schodzi na ołtarze! Wielkie to wyróżnienie, ale i wielka odpowiedzialność. Jezus, ofiarowując swoim kapłanom przyjaźń, obdarza ich swoim zaufaniem i wzruszającą miłością: „*Jak mnie umiłował Ojciec tak i ja Was umiłowałem; trwajcie w miłości mojej*” (J 15,9).

Po uroczystej Mszy świętej, przemówił Zwierzchnik Kościoła, bp Tadeusz R. Majewski.

„Błogosławiczny jest ten człowiek, który przyjmuje dzień nawiedzenia Pańskiego. Błogosławiony jest ten naród, który przyjmuje dzień nawiedzenia Pańskiego. My, naród polski, pragniemy służyć Bogu i Ojczyźnie. W tych obecnie trudnych dla nas i skomplikowanych czasach — cała nasza ufność jest w Bogu. My mamy z Bogiem współpracować, bo to wynika z naszego biskupiego i kapłańskiego urzędu. Mamy obowiązkiem apelować do wszystkich ludzi dobrej woli o wzajemną zgodę i braterstwo wśród polskiego ludu”. Nawiązując do swojej obecności na Ogólnym Zgromadzeniu Światowej Rady Kościołów w Vancouver, w Kanadzie, Ks. Biskup powiedział: „Tam podczas długich konferencji, odbyło się też całońocne czuwanie na modlitwie z wielką, błagalną prośbą o pokój na świecie, o pokój wśród ludzi. Tam, pod jednym krzyżem, wszyscy byliśmy jednością — bez względu na rasę i wyznanie. Zanosiliśmy prośbę o to, by Pan dał światu pokój i chleb codzienny, by nie było wśród ludzi łaź ani głodu”. Na-

Wspólne
zdjęcie
zakończyło
uroczystość



stępnie bp T. Majewski mówił o urzędzie kapłańskim, który jest kontynuacją Kościoła Jezusa Chrystusa: „Im bardziej siły nasze słabną, tym bardziej potrzebujemy pomocników. Oto przybywa Kościołowi jeszcze jeden siebniarz roli Bożej, który na zagonie Bożym, na roli serc ludzkich, ma siać ziarno Ewangelii, służąc Bogu i Ojczyźnie. Wprawdzie u nas, w Polsce mamy kilkanaście tysięcy kapłanów, ale my potrzebujemy takich kapłanów, którzy są duchem Bożym owiani, którzy pójda do polskiego ludu, którzy będą potrzebujących wspierać, a powaśnionych godzić. Takie bowiem są zadania kapłana Jezusa Chrystusa (...) Praca kapłana jest pracą trudną i ciężką. Często chleb biskupi i chleb kapłański jest kraszony łzami. Spotykamy bowiem różne sprawy i różnych

ludzi na naszej drodze. Jednak mimo to idziemy z krzyżem Chrystusa w polski naród. A Chrystus zapewnia nas: „*Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do końca świata*” (Mt 28, 20).

Zwracając się bezpośrednio do neoprezbitera, Ks. Biskup powiedział: „*Ty jesteś kapłan do końca wieka, według obrządku Melchizedeka*” — Pamiętaj o tych słowach; pamiętaj, że kapłaństwo Chrystusowe, które przyjąłeś dobrowolnie, jest odtąd nierozdzielnie związane z twoją naturą. Musisz mieć pewność i świadomość, że kapłanem ustanowiła Cię prawowita władza kościelna, biskup, który posiada ciągłą i nieprzerwaną sukcesję apostołską. Pamiętaj też o tym, że masz pełnić swój urząd kapłański wśród polskiego ludu z przekonaniem, że Jezus zwycię-

za świat! Idź ciągle naprzód i dobrze wypełniaj swoje obowiązki wobec Boga, Kościoła i Ojczyzny”.

Uroczystość kościelną uświetnił swoimi występami chór kameralny Łódzkiej Akademii Muzycznej, który na zakończenie wykonał pieśń „*Gaude Mater Polonia*”. Końcowym akcentem uroczystości święceń kapłańskich były zdjęcia pamiątkowe, życzenia i gratulacje, które neoprezbiter przyjmował od kapłanów, swoich bliskich i przyjaciół, a także od obecnego na uroczystościach Dyrektora Wydziału Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi.

Również autor reportażu, składając neoprezbiterowi życzenia, w swoim krótkim wystąpieniu

nawiązał do wspólnych studiów na ChAT, życząc mu, by swoje kapłańskie posłannictwo realizował zgodnie z nakazem Chrystusa, ale także pamiętając o tym, że jest kapłanem narodowego Kościoła Polskokatolickiego. Życzył mu, żeby zgodnie z hasłem wyrytym przez Biskupa Hodura na godle naszego Kościoła: — w swoim życiu, na co dzień, posługiwał się PRAWDĄ — żeby dalsze lata jego służby w Kościele Polskokatolickim nacechowane były twórczą PRAĆĄ — żeby wszystkie słabości natury ludzkiej, naszych nieprzyjaciół i wszelkie zło, które zatruwa dobro, pokonywał szlachetną WALKĄ — i w końcu, by osiągnął wieńczące nasz kapłański trud ZWYCIĘSTWO.

Ks. EUGENIUSZ ELEROWSKI

W dniu 18 grudnia 1983 r., w czasie Mszy świętej celebrowanej w katedrze warszawskiej, Zwierzchnik Kościoła bp Tadeusz Majewski, udzielił tonsury i niższych święceń: ostriariusza, lektora, egzorcysty i akolity — alumnom II i III roku Wyższego Seminarium Duchownego, studentom Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

Kandydatów do święceń Zwierzchnikowi Kościoła przedstawił i nad całością ceremonii święceń czuwał ks. kanclerz Ryszard Dąbrowski, pełniący również obowiązki Ojca Duchownego i dyrektora Alumnatu. W czasie uroczystości śpiewy liturgiczne wykonywał chór katedralny, pod dyrekcją ks. dziekana Tomasza Wójtowicza — proboszcza parafii katedralnej, przy akompaniamencie organowym Pana Krzysztofa Maroska.

Dla wiernych uczestniczących w liturgii Mszalnej i uroczystości święceń, szczególnie wzruszający był moment, kiedy Ksiądz Biskup przyoblekał w strój duchowny-sutanę, kandydatów do kapłaństwa.

Uroczystość święceń zakończył bp Tadeusz Majewski słowem pasterskim, dziękując Bogu Wszechmogącemu, że Kościołowi naszemu błogosławi w licznych powołaniach kapłańskich.

Alumnów zachęcił do ubogacania serca w cnoty, przez życie skaramentalne i właściwą formację seminaryjną, ubogacanie umysłu przez gruntowną wiedzę, by w przyszłości byli światłymi przewodnikami ludu wierzącego do Boga.

Wszystkich zgromadzonych w świątyni Ksiądz Biskup prosił o modlitwy, by Bóg obdarzył Kościół Polskokatolicki świętymi i dobrymi kapłanami, gorliwie pracującymi na roli Bożej dla dobra Kościoła i Ojczyzny.

R.D.



Uroczystość w katedrze warszawskiej



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ^[811]

w opracowaniu bpa M. RODEGO

towersyjny wpięty, potem potępiony, następnie nawrócony rzymskokatolicki pisarz teologiczny. W przedstawionej przez siebie na Sorbonie rozprawie doktorskiej usiłował dowieść, iż nie możemy mówić o duchowości naszej — duszy w sposób naukowy, a jedynie o jej duchowości możemy mówić jako o przedmiocie wiary; podobnie ustosunkował się do bóstwa Jezusa Chrystusa i do innych podstawowych prawd teologicznych chrześcijaństwa. Za poddanie w wątpliwość słuszności i realnej możliwości istotnych treści głównych prawd teologicznych religii chrześcijańskiej, zwłaszcza rzymskokatolickiej, był prześladowany, owszem musiał z Francji uciec. Wszelako w końcu zrezygnowawszy ze swoich poglądów i odwoławszy je pojednał się z Kościołem Rzymskokatolickim. Należy tu też wspomnieć, iż był on również jednym z członków grupy francuskich encyklopedystów (→ encyklopedyści) i napisał do wydawanej przez nich encyklopedii szereg haseł. Najważniejszą chyba jednak jego książką, wydaną w 1772 roku, była *Apologie*, czyli *Apologia*.

Pragmatyzm — (gr. pragma = czyn) — to nazwa kierunku filozoficznego autorstwa amerykańskiego filozofa i religioznawcy, → Williama James'a, uczącego iż kryterium czyli sprawdzianem prawdy jest użyteczność, sukces, powodzenie — danego poglądu, danego przedsięwzięcia, itd., itp., o ile to powodzenie, pogląd, czy użyteczność, itp. nie zagraża drugiemu człowiekowi, czy innym ludziom. Pragmatyzm więc sprowadza → prawdę do → subiektywizmu i → relatywizmu, uzależniając ją jednocześnie od różnie przecież rozumianych i realizowanych osobistych, a nawet grupowych, względów życiowych i praktycznych użyteczności.

Prakseologia — (gr. praxis, D. prakseos = czynność; lo-

gos = słowo, nauka) — to nazwa nowej dyscypliny naukowej, nauki o sposobach sprawnego i celowego działania ludzkiego we wszelkich dziedzinach pracy; niektórzy uczeni nazywają ją też metodologią ogólną. Początki swe prakseologia zawdzięcza kilku uczonym zagranicznym (np. trzeba tu wymienić takie nazwiska jak: L. Bourdeaux, 1824—1900, — Alfr. Espinas, 1844—1922, — JJ. Słucki, uczonek radziecki, 1880—1948), wszelako do jej pogłębienia i rozpowszechnienia przyczynił się przede wszystkim polski uczonek — Tadeusz Kotarbiński, który poświęcił jej obok innych głównie dwie prace, a mianowicie: *Traktat o dobrej robocie* (1955), oraz *Sprawność i błąd* (1957).

Praktyczny — (gr. praktikós = czynny) — np. kierunek, pogląd itp., tzn. dotyczący działania ludzkiego, którego przeciwieństwem jest teoretyczny właśnie np. kierunek, pogląd, warsztat badań, dotyczący głównie usiłowań badawczo-poznawczych. Na tej podstawie usiłuje się wśród nauk wyróżnić również nauki praktyczne, a więc takie, których przedmiotem badań, dociekań, dotyczy analizy działań ludzkich i wyprowadzenia z niej uogólnień, zasad, mających na celu poprawne, dobre, działanie. Wśród nauk teologicznych za nauki w dużej mierze praktyczne (obok ich części teoretycznych) uważa się: etykę, teologię moralną, teologię pastoralną wraz z medycyną pastoralną i kazuistyką, które też razem wzięte (z wyjątkiem etyki i teologii moralnej) nazywa się też krótko teologią praktyczną, wliczając do niej również homiletykę i katechetykę w ich częściach praktycznych oczywiście).

Pralat — (łac. praelatus = przełożony) — w sensie ścisłym w Kościele Rzymskokatolickim to ogólny tytuł wyższych duchownych, którzy z racji swojego urzędu czy wykony-

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

PRZYMIOTY WIARY

Kaznodzieje i katecheci nazywają często cnotę wiary kluczem do nieba. Jak kluczem otwieramy mieszkanie, tak boska cnota wiary ma moc odmykania bramy niebios. Zwyczajny zamek przy drzwiach można jeszcze jakoś otworzyć innym narzędziem, wrota niebieskie otwiera tylko wiara. Bez wiary nie można podobać się Bogu. Tylko człowiek posiadający cnotę wiary nadprzyrodzonej, zyskuje prawo przekroczenia progu wiecznej szczęśliwości. Sam Pan Jezus wyraźnie i jednoznacznie stwierdza: „Kto uwierzy, będzie zbawiony, a kto nie uwierzy będzie potępiony”. By jak największa ilość ludzi mogła dojść łatwiej i szybciej do posiadania tej cnoty, Zbawiciel rozkazuje swoim uczniom, by szli niezamordowanie i głosili Dobrą Nowinę po całym ziemskim globie: „Idąc na cały świat, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego... nauczając je zachowywać wszystko cokolwiek wam przekazałem”. Początki bowiem wiary —

mówi św. Paweł — są „ze słyszenia”.

Dopiero na tak przygotowany grunt rozumu i serca, wsiewa Bóg ziarna wiary nadprzyrodzonej. Przedmiotem tej boskiej cnoty są prawdy wiary, objawione przez Boga, a zawarte w Piśmie Świętym i Tradycji Apostolskiej. Prawd wiary strzeże Kościół Chrystusowy. On je też systematyzuje i wyjaśnia. Kościołowi nie wolno tworzyć żadnych nowych prawd ani też przekreślać starych. Kto by tak czynił, fałszowałby Objawienie. Przestrzega przed takim postępowaniem Księga Apokalipsy: Jeżeli ktoś dołoży coś do słów proroctwa, dołoży mu Bóg plag, a kto ujmie coś ze słów, ujmie Bóg z działu jego. Prawd wiary jest wiele. Przedstawia je szczegółowo inny dział teologii, zwany dogmatyką.

Czy musimy znać wszystkie prawdy objawione? Jakie przymioty musi mieć nasza wiara, by stanowiła niezawodny klucz do zbawienia? To ważne pytania. Ogromna rzesza ludzi jeszcze dziś nie ma dostępu do źródeł objawienia. Co się stanie z ludźmi nieochrzczonymi? Czy Bóg im da cnotę wiary i zbawi ich?

Pismo Święte wyjaśnia dostatecznie te kwestie. Do poznania Boga może dojść każdy rozumny człowiek na podstawie obserwacji świata, czyli dzieła rąk Bożych. To wystarczy. Z nauki św. Pawła możemy wnioskować, że cnotę wiary ma już ten, kto

uznaje dwie fundamentalne prawdy: „Bóg jest” i że „nagrada tych, którzy Go szukają”. To wystarczy na początek. Chrześcijanin powinien znać tych prawd więcej. Najważniejsze prawdy objawione konieczne do zbawienia podaje Kościół w tak zwanych wyznaniach wiary. Powszechnie znane są dwa takie wyznania: **Skład apostołski**, odmawiany w pacierzu i **Wyznanie wiary**, zwane nicejskim, recytowane przez kapłana we Mszach św. Nie ma w tych wyznaniach mowy na przykład o odpustach, czy nieomyślności papieży. Widocznie prawdy te są dodane i jako takie, nie są konieczne do zbawienia. Gdyby było inaczej, to niepodzielny Kościół Chrystusowy pierwszych wieków uznałby ich potrzebę.

Wszelkie wątpliwości w tym względzie niech rozproszy słynna maksyma św. Wincentego z Lerynu: „Trzymamy się tego, co zawsze, co wszędzie, co przez wszystkich było wyznawane, to jest bowiem prawdziwe i rzeczywiste katolickie”. Maksyma ta równocześnie zakreśla ramy i wyjaśnia pierwszy z pięciu przymiotów wiary, a mianowicie: **powszechność**.

Wiara nasza jest wówczas powszechna, gdy wierzymy we wszystko, co Bóg objawił, a Kościół do wierzenia podaje. Oczywiście, cały Kościół Chrystusowy, a nie tylko jakaś jego choćby wielka część. Obecnie żadna ze wspólnot chrześcijańskich nie

może mówić o sobie, że jest całym i jedynym Kościołem Chrystusa. Jeśli jakiś chrześcijanin nie obejmuje swoją wiarą dogmatów ogłoszonych przez papieży czy Sobory po podziale chrześcijaństwa — czyli po rozbitciu jedności Kościoła Chrystusowego — nie grzeszy, a jego wiara teologiczna nie traci przymiotu powszechności.

Kolejne przymioty prawdziwej wiary jako cnoty, to **stałość** i **moc**. Wiara nasza jest stała, gdy trwamy przy niej niewzruszenie bez względu na okoliczności i pokusy. W dziedzinie wiary człowiek nie powinien być chorągiewką na dachu, którą porusza każdy wiatr we wszystkie możliwe strony. Ze stałością wiary wiąże się jej siła. Silna wiara ma moc oddziaływania na otoczenie. Pan Jezus bardzo obrazowo maluje siłę i moc woli ludzkiej, w której zapaściła korzenie wiara silna: „Gdybyście mieli wiarę jak ziarno gorczycy i rzekliście do tego figowca: Wyrwij się z korzeniem i przesadz w morze, usłuchałby was”. Nie będziemy próbować przenosić wiarą gór i przesadzać drzew, bo wszyscy wiemy, że nie o to Chrystusowi chodziło w tym obrazie. Zbawiciel pragnie, by nasza wiara objawiała się w życiu i torowała do nieba drogę nam i innym. Ale o tym szerzej za tydzień przy omawianiu ostatnich dwu przymiotów cnoty wiary.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁸¹²⁾

wanych funkcji, piastowania odnośnych wysokich stanowisk — mają tzw. jurysdykcję zwyczajną, a więc nie nadawaną a związaną właśnie ipso iure — z samego prawa — z urzędem czy stanowiskiem. Są to więc: biskupi, wyżsi przełożeni zakonni (opaci), prałaci wyłączeni, sprawujący swą władzę na terenie wydzielonym prawnie z diecezji odnośnego biskupa diecezjalnego-ordynariusza, itd. Prałat jest też tytułem tylko, który nie daje władzy, aczkolwiek upoważnia, jak i u wyżej wymienionych, do noszenia przez duchownych tym tytułem obdarzonych w zasadzie przez papieża, ustalonych dystynkcji, szat itd. precedencji, albo w całym Kościele, albo tylko w danej diecezji, itp.

Pramonoteizm — (gr. monos = sam jeden, jedyny; theós = Bóg) — to nazwa kierunku zarówno w teologii, jak i w etnosociologii, mający znaczyć, że najstarszym światopoglądem w dziedzinie wierzeniowej była nie tylko wiara w istnienie jednego Boga, czyli — monoteizm, ale że wiara ta była w ogóle pierwszym poglądem i przekonaniem o istnieniu jednego Boga, i dla podkreślenia tego priorytetu, zwłaszcza wobec szerzących się poglądów ateistycznych w ogóle, w szczególności ewolucjonistycznych (→ ewolucjonizm), głoszących, że monoteizm jako wiara w istnieniu jednego Boga jest późniejszą formą wierzeniową, wyłonioną z → mitologii i — politeizmu, dotąd panujący wśród ogółu: teologów i filozofów monoteizm z inicjatywą — o. Wilhelma Schmidta został nazwany pramonoteizmem.

Pranajtis Justyn — (ur. 1861, zm. 1917) — ks. rzymskokatol., profesor Akademii Duchownej w Petersburgu, biblista. Jest autorem kilku prac specjalistycznych, spośród których tu należy wymienić następujące: *Christianus in Talmudo Judaeorum...* (1892), które to dzieło ukazało się następnie

(1894) również w j. niemieckim pt.: *Das Christentum im Talmud der Juden oder die Geheimnisse der rabbinischen Lehre über die Christen*, übersetzt und erweitert von Dr. Joseph Deckert, czyli *Chryścjanizm w Talmudzie Żydów albo Tajemnice rabinistycznej nauki o chrześcijanach*, przetłumaczył i poszerzył dr J. Deckert.

Prat Ferdynand — (ur. 1857, zm.) — jezuita francuski, ks., profesor bibliotyki, autor kilku dzieł, wśród nich następujących: *Origene, Le theologien et l'exegete* (1907), czyli *Orygenes, teolog i egzegeta; Théologie de S. Paul* (1908; 2 tomy), czyli *Teologia św. Pawła; La Bible et l'Histoire; Le Code du Sinaï, sa genèse et son évolution*, czyli *Biblia i historia; Kodeks Synajski, jego geneza i rozwój*.

Prat Jan Maria — (ur. 1809, zm. 1891) — francuski jezuita, ks., autor szeregu dzieł, a wśród nich przede wszystkim następujących: *Histoire de S. Irénée* (1843), czyli *Historia św. Ireneusza; Histoire de l'eclecticisme alexandrin considéré dans sa lutte avec le Christianisme* (1843), czyli *Historia eklektycyzmu aleksandryjskiego rozważanego na tle jego walki z chryścjanizmem; Essai historique sur la destruction des ordres religieux en France au XVIII s.* (1845), czyli *Esej historyczny o zniesieniu zakonów we Francji XVIII w.; Histoire du Concile de Trente* (1854), czyli *Historia soboru trydenckiego*.

Prawda — w teologii i filozofii chrześcijańskiej na ogół jest rozumiana jako: 1° prawda ontologiczna, czyli zgodność (adekwatność) danego bytu, danej rzeczy z jej istotą albo jej zgodność z ideą, pojęciem, wzorem, według którego ona wykształtowała się, czy została wykształtowana: 2° prawda logiczna, czyli zgodność (adekwatność) umysłu jako podmiotu, który wyraża sąd, z faktycznym stanem

IRYJSKA SKARBNICA CHRZEŚCIJAŃSTWA



Kopista celtycki przepisujący „Ewangeliarz z Kildare” (miniatura z XIII w.)

Bieg europejskiej historii zrzucił, że w dalekiej, obcej Rzymowi i klasycznej kulturze Irlandii zostały ocalone dla potomności skarby chrześcijańskiej, zachodniej myśli i słowa. Kiedy po chwilowym odrodzeniu europejskiej cywilizacji w VI w. nastąpił ponowny okres najazdów, wojen i większego niż poprzednio upadku kultury, do celtyckiej Irlandii przeniosła się najbardziej cywilizowana ludność z Brytanii najechanej i zajętej w V w. przez plemiona germańskie.

Katolicki historyk angielski Ch. Dawson twierdzi, że „iryjska sztuka chrześcijańska VIII wieku jest bodaj najbardziej oryginalnym i twórczym osiągnięciem ludów barbarzyńskich”, łącząc w sobie przeniesione z kontynentu tradycje chrześcijaństwa z własnymi rozwiniętymi tradycjami wcześniejszej sztuki pogańskiej ludów celtyckich. Jak do tego doszło?

Przede wszystkim dzięki bujnemu rozwinięciu na świeżo nawróconych ziemiach życia klasztornego i tzw. ruchu monastycznego ascetycznych mnichów. Początki tego ruchu sięgają połowy V stulecia, gdy św. Patryk — później narodowy święty Irlandczyków — wprowadził w tym kraju życie zakonne i ustalił nową organizację Kościoła. Siłą tej organizacji było znakomite dostosowanie się do miejscowego społeczeństwa wraz z poszanowaniem jego odwiecznych więzi rodowych. Rzymsko-chrześcijańska organizacja kościelna nie miała zastosowania w tej krainie, gdzie jednostką ważniejszą od miasta było nadal plemię. Toteż obok dworów przywódców plemiennych najważniejszą jednostką życia społecznego szybko stał się klasztor, a jego opaci spełniali właściwie rolę biskupów — zarządców diecezji. Klasztory takie były nie tylko wielkimi ośrodkami życia religijno-umysłowego, lecz także ośrodkami administracji kościelnej sprawowanej nawet niekiedy przez kobiety-opatki.

Co więcej, monastyczny ruch iryjski był ruchem o charakterze z gruntu wiejskim, unikającym miast, a mającym bliski kontakt z szerokimi rzeszami prostej ludności, ciężką pracą i przyrodą. Sami mnisi w większości pochodzili ze wsi, mieli głębokie wyczuwanie przyrody, z konieczności podejmowali prace wieśniacze i stali tak blisko ludowej kultury, że bez trudu mogli ją natchnąć duchem nowej religii. Zniknęli dawni bogowie Celtów, a ich święte miejsca oddano w opiekę świętym chrześcijańskim.

W ten sposób Irlandia stała się wówczas jedynym krajem, w którym nie zaszła żadna gwałtowna przerwa między dawną pogańsko-barbarzyńską tradycją a świeżą, postępową nauką Kościoła i gdzie wspaniale połączyły się one w nową kulturę przyszłego europejskiego średniowiecza.

Iryjscy mnisi należeli do bardzo ruchliwych i za jeden z głównych obowiązków uważali podróżowanie ze Słowem Bożym. Dzięki temu szybko rozprzestrzleniali chrześcijaństwo, rozpoczynając chrystianizację pobliskiej Szkocji, Islandii, części Anglii oraz zakładając liczne klasztory na samym kontynencie — w państwie Franków czy w Lombardii. Uważa się też, że jeszcze przed Wikingami dotarli do Ameryki Północnej.

Wielkie ich dzieło polegało również na przepisywaniu ksiąg uratowanych przed zniszczeniem w Brytanii czy nawet umyślnie sprowadzanych z Italii i Galii. W iryjskich klasztorach powstawały pięknie zdobione barwnymi iluminacjami (ozdobnikami) odpi-

sy ksiąg liturgicznych, Wulgaty, pism czołowych teologów Zachodu, lecz także pogańskich, świeckich ksiąg łacińskich. Służyły one do nauki obcego Irom języka i stylu, a ponieważ posługiwali się oni klasyczną łaciną, na ich wyspie zachował się język Cezara i Cyserona, który prawnie zaniknął lub też spospolitował się w barbarzyńskich krajach Europy. Było to zapewne przyczyną, dla której wśród poetów w państwie Karola Wielkiego znaleźli się później Irowie Modoin i Dungal — mnich z opactwa w St. Denis.

Tak więc w dziedzinie języka i literatury mnisi iryjscy stali się — wedle słów jednego z historyków — „kustoszami spadku cywilizacji antycznej”, a ich klasztory — swoistymi skarbnicami muzealnymi.

Jedną z nich był położony o kilkadziesiąt kilometrów od Dublinu klasztor w Kells, gdzie podobnie jak w Kildare, Durrow czy założonych w Szkocji Lindisfarne i Iona, wrzała praca sumiennych celtyckich kopistów. Właśnie w Kells znalazła się księga uważana za najwyższe osiągnięcie sztuki chrześcijańskich Celtów.

„Księga z Kells”, zwana niekiedy niesłusznie ewangeliarzem (bo prócz czterech Ewangelii zawiera też inne pisma) jest powstałym ok. 800 r. najwspanialszym, najpiękniej iluminowanym i największym ze zdobionych rękopisów Irlandii, Szkocji i Anglii, choć wcale nie najstarszym. Za wcześniejsze uważa się „Ewangeliarz z Lindisfarne z początków VIII stulecia i napisaną ok. 670 r. „Księgę z Durrow”.

Pisała ją trzech różnych skrybów, a dekorowało kilku iluminatorów, używając nie zwykle trwałych barwników pochodzenia roślinnego, zwierzęcego i mineralnego. Niektóre z tych zdobień nie pojawiają się w żadnych innych rękopisach. Wykonano je z wielką starannością i mimo że wszędzie spotyka się iryjski ornament plecionkowy, duży nacisk położono na oddanie postaci ludzkich — niektórych w komicznych zniekształceniach świadczących o swobodzie i fantazji twórców. Prócz postaci religijnych występuje w „Księdze” wiele ozdób nie związanych z tekstem — figur groteskowych lub fantastycznych zwierząt i potworów.

Nie ma zgodności co do tego gdzie zrodziła się „Księga” — niektórzy przypuszczają, że rozpoczęto ją w Iona, na Wyspie Holy (Lindisfarne) lub gdzie indziej, a skończono w Kells, gdzie mnisi-twórcy schronili się przed Wikingami. Wiadomo natomiast, że już w XI w. skradziono ją i uszkodzono, wyrrywając ok. 30 bezcennych kart (dziś liczy ich 340). Zwrócona mnichom z Kells, znajdowała się w ich rękach do XVII w., gdy w obawie przed angielskimi wojskami Cromwella zabrano ją do Dublinu — tam do dziś jest ozdobą zbiorów bibliotecznych Trinity College.

Jeden ze znawców i badaczy tej księgi powiedział o niej, że jest ona dla sztuki celtyckiej tym, czym Kaplica Sykstyńska dla malarstwa renesansowego lub katedra w Chartres dla kościelnego gotyku. Bywa też określana jako arcydzieło „stylu barokowego” w średniowiecznej sztuce iryjskiej.

Przy okazji warto choćby wspomnieć o dwóch innych zabytkach tej mało znanej u nas sztuki. Jednym jest wspaniała tzw. „brosza z Tara” z połowy VIII w. — pod względem dekoracyjnym bardzo bliska „Księdze z Kells”, a wykonana ze złota, srebra, brązu, miedzi, szkła i bursztynu. Z tego mniej więcej okresu pochodzi też inny zabytek sztuki sakralnej Irow — „kielich z Ardagh”, odnaleziony przed stu laty przez kopiącego ziemniaki chłopca w polu pod Limerick. To dzieło ówczesnej metaloplastyki wykonano ze srebra i brązu, zdobiąc je bogato złotem, szkłem i barwną emalią.

W mrocznych czasach, gdy reszta Europy pogrążona była w zamęcie walk i zniszczenia, mieszanina się różnych ludów, upadku kultury i gospodarki — odległa Irlandia sprawiła, że nie wszystko co cenne uległo zniszczeniu i że dla katolików ten „ciemny okres” stał się w końcu raczej epoką brząsku.



„Księga z Kells” — strona z ozdobnym inicjałem z Ewangelii św. Marka

„Księga z Kells” — strona z Ewangelii św. Mateusza z ozdobnym inicjałem





Sanatorium nr 1

POZNAJ SWÓJ KRAJ

Na kurację i

KAŻDEGO miesiąca przybywa do Nałęczowa tysiące osób, aby korzystać z leczenia w jego sanatoriach. Przyjeżdżają ze Szczecina i Nowego Sącza, z Przemysła i Gdańska, z Wrocławia i Bydgoszczy, przekonani o zbawczym działaniu klimatu, wód i rutynowych zabiegów. Ciągają z całej Polski, mimo kolosalnych odległości, niewygód podróży, trudnego dojazdu, ulegając sławie uzdrowiska o profilu kardiologicznym. Sprowadzają ich najczęściej choroby układu krążenia, a więc stany pozawałowe, choroby wieńcowe, nadciśnienie tętnicze, stany pooperacyjne serca oraz przewlekłe schorzenia mięśnia sercowego. Zdarza się, że liczą na kurację w zakresie nerwic narządowych, stanów wyczerpania fizycznego i nerwowego, znajdując oczekiwane warunki w uzdrowisku i okolicy.

Nałęczów kojarzy się, i słusznie, z leczeniem klimatycznym, bo też klimat stanowi zasadniczy walor leczniczy, a w obecnej sytuacji cywilizacyjnej atut nie do przebicia. Uzdrowisko może więc konkurować jedynie z niewielu miejscowościami, takimi jak Szczawnica czy Rabka, gdzie sam fakt przebywania przynosi ulgę i poprawę stanu zdrowia.

Nałęczów, znane uzdrowisko Lubelszczyzny, leży w północno-zachodniej części Wyżyny Lubelskiej zwanej Piaskowyżem Nałęczowskim. Swoiste piękno i urodę krajobrazu zawdzięcza Nałęczów w dużej mierze położeniu w szerokiej dolinie rzeki Bystrej — dopływu Wisły. Grzbiety i stoki tej doliny porośnięte są siecią lessowych wąwozów głębokich i suchych. Owe malownicze, zielone labirynty stanowią wymarzone miejsce dla długich spacerów.

Choć nazwa Nałęczów powstała dopiero w II połowie XVIII w., to jednak tereny, na których rozłożyło się dzisiejsze miasto mają bogatą historię. Już w okresie młodszej epoki kamiennej na Piaskowyżu Nałęczowskim istniało intensywne osadnictwo plemion rolniczych. Dalsze jego ślady występują we wczesnym średniowieczu.

Wieś Bochotnica, na gruntach której założono miasto Nałęczów, wymieniona jest już w 1350 r. W połowie XV w. — według Długosza — należała do Mikołaja Kazimierskiego, podkomorzego lubelskiego. W 1523 r. dobra bochotnickie stały się na okres stu lat własnością Samborzeckich herbu Rawicz. Następnymi ich właścicielami byli Leśnowolscy, Roztworowscy i w początkach XVIII w. Gałęzowscy.

W 1751 r. nabył dobra bochotnickie Stanisław Małachowski, starosta wąwolnicki herbu Nałęcz. W latach 1771—1773 wznosił tu pałac według projektu Ferdynanda Naxa i otoczył go rozległym parkiem, a całą rezydencję od swego herbu nazwał Nałęczowem. W 1778 r. Nałęczów przeszedł w posiadanie Antoniego Małachowskiego, krewnego Stanisława. Zdrowotne właściwości miejscowych wód znane były już w początku XIX w. W 1817 r. profesor Uniwersytetu Warszawskiego Piotr Celiński przeprowadził pierwszą analizę chemiczną miejscowych wód i ich właściwości leczniczych. Syn Antoniego Małachowskiego około 1821 r. zmodernizował i rozszerzył urządzenia kuracyjne Nałęczowa. Jednak już w poł. XIX w. urządzenia lecznicze opustoszały, a o właściwościach zdrowotnych źródeł zapomniano.

Dopiero w 1880 r. trzech lekarze sybiracy: Fortunat Nowicki, Wacław Lasocki i Konrad Chmielewski zawiązali spółkę udziałową, której zadaniem było wskrzeszenie zakładu leczniczego. Rozbudowali i przekształcili oni dawne zabudowania pałacowo-mieszkalne i gospodarze, przystosowując je dla potrzeb uzdrowiska. Zakład nabierał powoli rozgłosu i ściągał coraz więcej kuracjuszy i gości. Nałęczów stawał się modny. Zaczęto budować liczne wille i domy prywatne w Alei Lipowej i na Armatniej Górze. W sezonie letnim odbywały się tu liczne zjazdy gości na huczne bale, zabawy i przedstawienia teatralne.

Nałęczów stał się także żywym ośrodkiem życia kulturalnego. Z jego historią związani są dwaj wielcy pisarze: Bolesław Prus i Stefan Żeromski. Prus przyjeżdżał do Nałęczowa od 1882 do 1910 r. tutaj pisał rozdziały „Lalki” i „Emancypantek”, tu powstała też „Placówka”. Żeromski odgrywał szczególnie czynną rolę w latach 1905—1908, gdy kierował działalnością oświatową Towarzystwa „Światło”. W Nałęczowie powstało wiele znanych dzieł pisarza: „Siłeczka”, „Duma o hetmanie”, „Dzieje grzechu”, „Popioły”. Tu wystawił wymarzoną przez siebie „Chatę”. Przeżycia nałęczowskie znalazły swoje odbicie w „Ludziach bezdomnych”, „Nawracaniu Judasza”, „Uciekła mi przepióreczka”. Warto wspomnieć, że staraniem i kosztem Żeromskiego powstała ochronka dla nałęczowskich dzieci. Popularność Nałęczowa w latach poprzedzających pierwszą wojnę światową odbiła się korzystnie na jego rozwoju. W okresie międzywojennym, wobec dostępności wielu innych uzdrowisk, Nałęczów stracił nieco na znaczeniu. Jego właściciele — towarzystwo akcyjne — nie widziało potrzeby i możliwości modernizacji uzdrowiska. Nadal jednak był on miejscem wycieczek z Lublina do Warszawy. W latach okupacji niemieckiej w zakładzie i jego budynkach hitlerowcy zorganizowali szpital wojskowy; istniejące urządzenia zostały zdewastowane. W listopadzie 1942 r. podczas wielkiej akcji pacyfikacyjnej dokonali oni masowej egzekucji zakładników z Nałęczowa i okolic. W odwecie oddziały partyzanckie przeprowadziły szereg udanych wypadów na stację kolejową i pociągi wojskowe.

Po zakończeniu działań wojennych budynki zakładowe przejął w 1946 r. Związek Inwalidów Wojennych z przeznaczeniem na ośrodek szkoleniowy, ale dopiero podjęcie działalności przez Państwowe Uzdrowisko Nałęczów zmieniło radykalnie sytuację. Obecnie w Nałęczowie czynne są cztery sanatoria, jedno państwowe i trzy związkowe. Prowadzone są tu również wczasy FWP i biur turystycznych: Orbisu, Gromady i Turysty.

W 1963 Nałęczów otrzymał status miasta, co niewątpliwie przyspieszyło jego rozwój. Liczy on obecnie ponad 6 tys. mieszkańców, w tym znaczny procent stanowi młodzież szkół ogólnokształcących i zawodowych. W ostatnich latach wzniesiono tu Miejski Dom Kultury; dwa zespoły szkół, dom towarowy, hotel i restaurację oraz kilka spółdzielczych budynków mieszkalnych.

Najcenniejszym obiektem zabytkowym Nałęczowa jest pałac Mała-



Pijalnia wód



Grób Adasia Żeromskiego

odpoczynek do Nałęczowa

chowskich leżący na zamknięciu Alei Lipowej i otoczony pięknym parkiem. Wystawiony był w latach 1771—1773, zapewne według projektu i pod kierunkiem Ferdynanda Naxa, architekta współpracującego z Dominikiem Merlinim. Pałac jest budynkiem piętrowym, nakrytym mansardowym dachem. W elewacji frontowej, w zwieńczeniu szczytu umieszczony jest kamienny kartusz z herbami Potockich i Małachowskich, uznany za herb miasta. We wnętrzu wspaniale prezentuje się sala balowa, której sufit i ściany pokryte są wysokiej klasy dekoracją stiukową. Jest ona szczególnie interesująca pod względem stylowym, gdyż łączy harmonijnie delikatność rokoka z bogactwem baroku i umiarem klasycyzmu. Dekoracja ta musiała wyjść z najlepszego ówczesnego warsztatu sztukatorskiego, przypuszczalnie Baumanów. Pozostałe sale pierwszego piętra dekorowane są boazeriami i wyposażone w kominki i lustra. Obecnie w pałacu na parterze, w dwóch niewielkich pomieszczeniach, znajduje się muzeum Bolesława Prusa, w którym starano się zgromadzić możliwie największą ilość pamiątek po pisarzu. Jest tu również kawiarnia z tarasem

Piętrowy budynek obok pałacu to tzw. oficyna pałacowa, która według tradycji jest dawnym dworem Gałęzowskich z XVII w.

Park, założony zapewne przez Małachowskiego i powiększony przed stu laty dla kuracjuszy, dzieli na dwie części staw, powstały ze spiętrzenia rzeki Bochoćniczanki. Nad stawem znajdują się zabudowania sanatoryjne, tzw. zakład z hydropatią (wielokrotnie modernizowane) oraz domek grecki. Dalej w kierunku bramy — dawne łaźniaki żelaziste. Również nad stawem wystawiono budynek pijalni wód.

W parku, na osi alei prowadzącej na północ od pałacu, znajduje się pomnik wystawiony w 1928 r. Stefanowi Żeromskiemu według projektu Aleksandra Żurawskiego i architekta Jana Koszyc-Witkiewicza. Po przeciwnej stronie pałacu w 1966 r. odsłonięto pomnik Bolesława Prusa zaprojektowany przez rzeźbiarkę Alinę Ślesińską.

Warto też obejrzeć Ochronkę przy ulicy Poniatowskiego i Dom Ludowy w Alei Lipowej oraz na przedmieściu Bochoćnica, za kościołem, cmentarz parafialny, gdzie spoczywa wielu sławnych ludzi.

Stary park z pięknymi okazami drzew, bujna roślinność Nałęczowska skłaniają do odbywania interesujących spacerów. Niezapomniane wrażenia pozostawiają malownicze nałęczowskie wąwozy, rozległe łąki wsi Chruszczów, czy też piękne lasy w pobliżu wsi Charz.

Zwiedzając Nałęczów należy zwrócić uwagę na szereg interesujących historycznie i architektonicznie willi z końca XIX w. w Alei Lipowej i na Armatniej Górze (niektóre drewniane). Tu, powyżej willi „Oktawia” (należącej niegdyś do Oktawii Żeromskiej) stoi chałta, pracownia Stefana Żeromskiego mieszcząca muzeum wielkiego pisarza.

Postać Oktawii Żeromskiej budziła i do dziś budzi zainteresowanie tak historyków literatury, jak i szerokiego ogółu czytającej publiczności.

Przywiązanie do Oktawii, która pochodziła „stąd”, kobiece zrozumienie dla jej ciężkiej i upokarzającej sytuacji, wreszcie współczucie, jakim jest obdarzana, sprawiają, że miejscowi mają raz na zawsze wyrobioną opinię: Żeromski to niewdzięcznik, który porzucił anioła swoich pisarskich sukcesów. Wszyscy są za Oktawią, a przeciw Żeromskiemu. Gdyby do nich należała decyzja, stałby pewnie w parku pomnik Oktawii, a nie Żeromskiego.

Mimo lokalnych oskarżeń i niechęci nie da się ukryć autentycznych związków Żeromskiego z Nałęczowem, nie tylko zresztą związków, ale zasług. Szczególna aktywność przypadała na lata 1905—1908, kiedy pod patronatem Żeromskiego działało w Nałęczowie Towarzystwo „Światło”, rozwijające pionierską i szeroko zakresloną działalność społeczno-polityczną oraz oświatową. Jego staraniem i kosztem powstała w Nałęczowie w 1907 roku ochronka dla miejscowych dzieci, pod jego patronatem wystawiono w Nałęczowie przedstawienia amatorskie, które prezentowano również na scenie teatru lubelskiego. Z inicjatywy Żeromskiego, o czym godzi się przypomnieć w chwili poszukiwania sposobów odradzania kultury na wsi, powstała sławna nałęczowska wszechnica wiedzy — Uniwersytet Ludowy, którego prace oświatowe znane były daleko poza granicami powiatu puławskiego.

Różne bywają „spotkania” kuracjuszy z urodą i bogactwem kulturalnym Nałęczowa. Jedni spacerują, odbywają wycieczki i powoli sami odkrywają to wszystko, co składa się na historię i dzień dzisiejszy uzdrowiska, inni zaczynają od lektury książek zgromadzonych w sanatoryjnej bibliotece, książek wydzielonych jako „nałęczowiana”. Zainteresowanie nimi jest ogromne, a wiele egzemplarzy tak mocno zaczytanych, że powinno się je wycofać, gdyby można było kupić nowe. W stałym obiegu są książki: Gabrieli Pauszer-Klonowskiej „W cieniu nałęczowskich drzew”, tejsze „Trudne życie”, Moniki Warneńskiej „Wiatr za progiem”, Krystyny Jabłońskiej „Oktawia”. „Dzienniki” Stefana Żeromskiego, „Listy do Stefana Żeromskiego Oktawii Żeromskiej” pod red. Z.J. Adamczyka, „Kroniki tygodniowe” Bolesława Prusa, Listy Stefana Żeromskiego do Stanisława Bukowskiego”. Wielu czytelników odświeża lekturę powieści Prusa i Żeromskiego, inni szukają przewodników po ziemi lubelskiej, książek historycznych dotyczących walk na Lubelszczyźnie w czasie II wojny światowej.

Dzień po dniu zacieśniają się związki i sympatie z tym maleńkim, a tak znaczącym w kulturze polskiej zakątkiem. Wszystko, co poznali i przeżyli, zabierają z sobą do własnych rodzin i miejsc pracy — bogatsi o zetknięcie z tradycją i obcowanie z pięknem. Zdrowsi, dzięki niezwykle klimatowi i kojącej ciszy tego miejsca.

HERBERT F. HIDERA

ZWINISŁAWA



Jedną z najbardziej interesujących genealogów postaci kobiecych z dynastii gdańskopomorskiej jest Zwinisława żona Mściwoja I, urodzona między 1170 a 1180 rokiem. O pochodzeniu Zwinisławy napisano kilka rozpraw i artykułów, osoba jej stanowi nadal przedmiot badań mediewistów, ponieważ do dziś nie została definitywnie rozstrzygnięta kwestia jej przynależności narodowej. Dawniej przyjmowano kilka wersji pochodzenia Zwinisławy. Przypuszczano, że wywodziła się z domu księcia zachodniopomorskich, że była córką Mieszka Starego, Bolesława Wysokiego czy też Mieszka Płatoniego.

Historiografia dziewiętnastowieczna wzbogaciła materiały genealogiczne dotyczące Zwinisławy nowymi hipotezami, w myśl których księżna była córką wielmoży świeckiego Grzymisława (po jego śmierci w 1200 roku dzielnica świecka weszła pod władanie Mściwoja), Świętopełka sławieńskiego i nawet jakiegoś nieznanego z imienia dziedzica na Oksywiu. Hipotezy te zwalczały się wzajemnie i uzupełniały, nie wyjaśniając ostatecznie sporu. Z kilku hipotez: piastowskiej, sławieńskiej, meklemburskiej i oksywskiej przyjmuje się aktualnie wersję o sławieńskim pochodzeniu Zwinisławy, chociaż niektórzy historycy widzą w niej uparcie córkę księcia Grzymisława.

Ustalenie jej filiacji w obrębie dynastii sławieńskiej nie nastrecza trudności: uznaje się ją za wnuczką Racibora I.

Małżeństwo Zwinisławy z Mściwojem zawarte zostało w ostatnim dziesięcioleciu XII wieku. Według Wincentego Kadłubka było to małżeństwo „niestosowane dla księżniczki polskiej”. Stąd mocne fundamenty hipotezy jej piastowskiego pochodzenia. Na czym opierał swe zdanie biskup krakowski, niełatwo wyjaśnić. Był on w ogóle niechętny Pomorzanom i widocznie uważał ich za książąt niższej rangi w hierarchii państwowej. Specjalnych zarzutów pod adresem Mściwoja I nie wysuwał, tym bardziej, że książę ten potrafił swoją postawą i działalnością zasłużyć na autorytet, co mu przyznał nawet kronikarz. Po śmierci Sambora Mściwój I został panem całego Pomorza Gdańskiego. Nie żył już syn Sambora, Subisław II. Mściwój przeniósł się na stałe do Gdańska, co podkreślił w dokumencie z 1209 roku nazywając się „nunc pricepa in Danzk”.

W poklasztornej kościele w Żukowie, w głównej nawie, wisi portret Zwinisławy i

Mściwoja. Księżna przedstawiona jest na nim jako w pełni dojrzała niewiasta w ciemnej szacie i białej podwice, z welonem opadającym na ramiona. Rysy twarzy znamionują rozsądek i powagę, a oczy spoglądają ufnie przed siebie. Podobnie patrzyła na świat wówczas, gdy jako młoda dziewczyna przybyła na Pomorze, by dzielić życie z Mściwojem. Małżeństwo zawarte w wyniku dynastycznych skójzarzeń okazało się udane i zgodne. Książę znalazł w żonie wyrozumiałą towarzyszkę i poparcie dla swych planów, ona zaś nie napotykała na jego opory w działalności charytatywnej.

Niektórzy historycy niemieccy dopuszczają możliwość dwukrotnych związków małżeńskich Mściwoja. Jednak nic nie wiemy o tym, by książę uczynił jakąś darowiznę ku czci pierwszej rzekomo zmarłej żony, jak to było w zwyczaju i stąd wydaje się nieuzasadnione przypuszczenie, że matką jego dwóch synów, Świętopełka i Warcisława, nie była Zwinisława.

Żona Mściwoja lubiła przyrodę, dobrze czuła się na wolnej przestrzeni i chętnie dosiadała koni. Najchętniej jeździła w okolice Żukowa i dalej — nad jeziora zagubione wśród lasów, gdzie wchłaniała świeżość porannej rosy i upajała się widokiem wód w zapadającym zmierzchu. W lasach słuchała śpiewu ptaków i zbierała zioła, tak potrzebne potem na gdańskim dworze do leczenia. W czasie wędrówek na łonie natury dojrzywała w niej myśl założenia klasztoru. Chciała upamiętnić jakimś doniosłym czynem panowanie swoje i małżonka na ziemi gdańskiej. Mściwój zaakceptował projekt żony, wynikiem czego powstała fundacja żukowska.

Księżna Zwinisława zasłynęła ze swych hojnych darowizn na rzecz klasztoru żukowskiego. W latach 1212—1214 do Żukowa przybyły sprowadzone przez Mściwoja I ze Strzelna i Wrocławia norbertanki, którym książę dał bogate wyposażenie powodując tym szybki rozwój klasztoru. Zwinisława upodobała sobie ten klasztor i przekazała na jego rzecz całą Kępę Oksywską, Boleszewo koło Wejherowa i Grabowo koło Świecia. Tak znaczna darowizna stanowiła zapewne większą część jej wiana. Dwudziestokilometrowa odległość nowo założonego klasztoru od Gdańska ułatwiła księżnej częste kontakty z konwentem norbertanek.

Zwinisława spędzała w klasztorze długie tygodnie na modlitwach i rozmyślniach.

kiedy ważyły się losy księstwa i los męża zmagającego się ze zwierzchnictwem duńskim, zagrażającym księstwu. Król duński Waldemar II po podporządkowaniu sobie południowego wybrzeża Bałtyku zajął Gdańsk i książę Mściwój złożył mu hołd. Zależność ta ciążyła władcy i dość prędko ją zrzucił wykorzystując załamanie się potęgi króla Danii.

Książę wielokrotnie odwiedzał Żukowo. C silnych związkach księstwa z klasztorom norbertanek świadczy fakt, że trzy ich córki zostały tam zakonnicami. W ślad za nimi w szeregi mniszek wstępowały córki rodzin komesów, co przyczyniło się do wzrostu znaczenia klasztoru.

Zwinisława i Mściwój doczekali się liczego potomstwa: co najmniej czterech synów — Świętopełka, Warcisława, Sambora i Ratybora oraz przynajmniej pięć córek, z których imiennie znane są: Miroslawa, Jadwiga i Witosława. Dwie o nieznanych imionach były zakonnicami w Żukowie. Księstwo niewątpliwie posiadali więcej dzieci, lecz jedno zmarło w dzieciństwie, o innych nie przetrwały żadne wzmianki.

Najstarsza córka Miroslawa wyszła za mąż za Bogusława II, księcia zachodniopomorskiego i do końca życia zachowała sentyment do rodzinnych stron, bo w imieniu własnym i swego syna Barima I nadała klasztorowi żukowskiemu Gniezkowo pod Kołobrzegiem oraz materialnie go wspierała. Druga córka, Jadwiga, poślubiła Władysława Odońca, wnuka Mieszka Starego i doczekała się dwóch synów: Przemysława i Bolesława. To jej wnuk po latach odziedziczył po Mściwoju II Gdańsk z Pomorzem Wschodnim — w wyniku układu w Kępnie w 1288 roku. Trzecia, Witosława, przeorsza klasztoru w Żukowie, stała się jedną z najwybitniejszych postaci kobiecych życia politycznego na trzynastowiecznym Pomorzu. Zmarła jako nastarsza z rodzeństwa w 1290 roku.

Po śmierci Mściwoja I, która nastąpiła najpewniej w 1217 roku, księżna Zwinisława rozpoczęła ponad dwudziestoletni okres swego wdowieństwa. I tak jak przedtem przebywała bardzo często w żukowskim klasztorze, tak teraz ukryła się w jego murach już na stałe, aby w ciszy i spokoju dożyć swych dni. Tę ciszę zmaćcił napad Prusów na klasztor, połączony z dewastacją zabudowań i mordem dziesięciu zakonnic. Na pamiątkę męczeństwa norbertanek wzniesiono kapliczkę pod wezwaniem Jana Nepomucena, w której księżna z córkami odprawiała modły. Odizolowana z własnej woli od świata nie odwiedzała już Gdańska. Do jej klasztornej celi dochodziły głosy rosnącego znaczenia Świętopełka, jego prestiżu i rodzinnego szczęścia. Książę odwiedzał Żukowo, przyjeżdżała tam też księżna Eufrozyjna, jego żona, i ich dzieci, zawsze z należytym szacunkiem dla Zwinisławy, która dokumenty sygnowała własną pieczęcią, co wtedy stanowiło rzadkość na Pomorzu.

Księżna cieszyła się powodzeniem syna i widokiem wnuków. Szczególnym sentymentem darzyła Mściwoja, noszącego imię po jej zmarłym mężu, młodzieńca dzielnego i odważnego, chlubę rodu. Nie przypuszczała, patrząc na wnuka, że będzie on ostatnim władcą ziemi, którą tak umiłowała.

Księżna Zwinisława zmarła 4 września 1240 roku. Wśród opowieści żukowskich zachowało się podanie, jakoby kazała się pochować w klasztorze. Nie jest to prawdopodobne, ponieważ od czasów Subisława I nekropolią dynastii gdańskopomorskiej był klasztor oliwski. Tam też przy swym małżonku spoczęła i Zwinisława, chociaż romantyczniej byłoby, aby nad jej ciałem unosił się śpiew zakonnic z Żukowa.

Dzieje cywilizacji (5)

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
496—406	Grecja	Sofokles. Poeta, tragicznik. Drugi z wielkiej trójki tragiczników greckich. Z 70 jego tragedii zachowało się 7, m. in. <i>Elektra</i> , <i>Antygona</i> , <i>Król Edyp</i> . Oddała się od monumentalności Ajschylosa, nie osiagając jeszcze realizmu Eurypidesa.
494	Rzym	Pierwsze ważne ustępstwo patrycjuszów w walce z plebejuszami: ustanowienie trybunów ludu, którzy mieli reprezentować społeczność plebejską przed państwem patrycjuszowskim.
490	Grecja	Bitwa pod Maratonem, rozegrana między Persami a 10 tys. hoplitów, ciężkozbrojnych żołnierzy ateńskich, zakończona zwycięstwem Ateńczyków i rozgromieniem Persów. Wg legendy, goniec grecki Filippides przyniósł do Aten wieść o zwycięstwie Greków przebywszy biegiem ponad 42 km i padł martwy. Dla uczczenia jego, pamięci — ustanowienie biegu maratońskiego w nowożytnych olimpiadach.
ok. 484—425	Grecja	Herodot z Halikarnasu, historyk grecki, uważany za ojca historii, autor historii wojen grecko-perskich. Pisał dialektem nowojonickim, tworząc arcydzieło prozy literackiej greckiej.
483	Grecja, Ateny	Reformy Temistoklesa, przywódcy stronnictwa radykalno-demokratycznego. W przewidywaniu zagrożenia ze strony Persji przeprowadza wzmocnienie siły morskiej Aten i budowę floty. Dzięki temu Ateny mogły obronić się przed Persami i zwyciężyć ich pod Salaminą.
481	Grecja	Przygotowania do obrony przed Persami, utworzenie Związku Panhelleńskiego pod przywództwem Sparty.
ok. 480—405	Grecja	Eurypides, najmłodszy z trójki greckich tragiczników. Z 92 dramatów zachowało się ok. 17, m.in. <i>Elektra</i> , <i>Ifigenia w Taurydzie</i> , <i>Medea</i> , <i>Orestesja</i> , <i>Trojanka</i> .
479	Grecja	Bitwa pod Platejami między siłami Związku Panhelleńskiego pod wodzą Pauzaniusza, a Persami pod wodzą Maroniusza, zakończona zwycięstwem Greków. Jej następstwem było wyparcie Persów z Grecji.
477	Grecja	Powstanie pierwszego Ateńskiego Związku Morskiego (inaczej: Delijskiego, z siedzibą na wyspie Delos) dla obrony przed Persami. Doprowadziło to do rozbitcia Związku Panhelleńskiego i wycofania Sparty z kampanii przeciw Persji.
469—399	Grecja	Sokrates, filozof grecki, twórca etyki pojętej jako dyscyplina filozoficzna. Uważał, że najwyższym dobrem człowieka jest cnota; każda cnota jest mądrością, a ta zasadza się na wiedzy. Działalność nauczycielska Sokratesa przyczyniła mu entuzjastów i przeciwników. Oskarżono go o demoralizację młodzieży. Po wyroku skazującym wypił w więzieniu cykutę.
462—461	Grecja, Ateny	Reformy demokratyczne Efiatesa i Peryklesa w Atenach. Ugruntowanie demokracji w Atenach.
460—430	Grecja, Ateny	Perykles przywódca ludu w Atenach. Dążył on do hegemonii politycznej, gospodarczej i kulturalnej Aten. Za jego czasów — okres świetności Aten.
459—pol. IV w	Grecja, Kos	Hipokrates z Kos, największy lekarz starożytności, ojciec medycyny. Zasadą jego szkoły było: przede wszystkim nie szkodzić. Od niego pochodzi „przysięga Hipokratesa”.
ok. 450	Rzym	Kolejny sukces w walce plebejuszy z patrycjuszami — spisanie prawa XII tablic, obejmującego prawo prywatne, karne i sakralne. Kładło ono tamę w dowolności interpretowania prawa przez patrycjuszów.
447	Ateny	Początek budowy Akropolu ateńskiego.
431—404	Grecja	Wojna Peloponeska między Związkiem Ateńskim a Związkiem Peloponeskim pod przewodnictwem Sparty. Zakończyła się ona klęską Aten i uznaniem hegemonii Sparty w świecie greckim.
444	Rzym	Powstanie urzędu cenzora, do obowiązków którego należało m.in. sporządzanie list obywateli wg klas i z uwzględnieniem stanu majątkowego (census) oraz ogólny nadzór nad moralnością obywateli i możliwością stosowania kar.

Polacy wśród odkrywców



Benedykt Dybowski

23 stycznia 1889 r. zmarł Ignacy Domeyko, znany polski mineralog i geolog. Po upadku powstania listopadowego przebywał w Chile, gdzie stworzył naukowe podstawy eksploatacji bogactw naturalnych.

Przypominając postać tego wybitnego badacza, nie od rzeczy będzie wspomnieć, że nie był on jedynym Polakiem, którego nazwisko na trwałe zapisało się w pamięci różnych narodów. Bo choć jako odkrywcy nieznanych lądów i mórz naszego globu najczęściej wymienia się Hiszpanów, Włochów, Portugalczyków czy Anglików, ale przecież wiele zrobili i przedstawiciele innych nacji, a wśród nich i Polacy. Co prawda w epoce wielkich odkryć morskich, w XV i XVI w. Polska była typowym mocarstwem lądowym i polskie statki nie brały udziału w dalekich wyprawach odkrywczych. Również w XIX w., jakże bogatym w odkrycia geograficzne, gdy Polska znajdowała się pod zaborami, w decydujący sposób utrudniało to organizowanie wypraw geograficznych przez Polaków. Niemniej jednak wielu z nich znajdowało się wówczas z różnych powodów daleko od ojczyzny i w różnych krajach dokonało wielu cennych dla nauki odkryć geograficznych.

Wspomniany już Ignacy Domeyko, rodem z Litwy, był jednym z najbliższych przyjaciół młodości Adama Mickiewicza (uwieczniony też został w *Dziadach* jako Żegota). Po powstaniu listopadowym wyemigrował do Paryża, gdzie skończył Akademię Górniczą, a następnie do dalekiego Chile. Tam pracował nad organizacją wyższego nauczania, a równocześnie jako geolog przemierzył cały kraj. Jego zasługą jest odkrycie ogromnych bogactw naturalnych Chile. Badał też zjawiska wulkaniczne w Andach oraz życie i obyczaje miejscowych Indian, Araukanów, którym poświęcił wiele prac.

Paweł Edmund Sirzelecki, pochodzący z okolic Poznania, uciekł z wojska pruskiego. Po wielu wędrówkach udało mu się ukończyć geologię na uniwersytecie w Oxfordzie w 1834 r. Przez następne lata podróżował po obu Amerykach, Egipcie, Chinach, Indiach. Najwięcej jednak czasu poświęcił badaniu nieznanymi obszarów Australii i Tasmanii. Odkrył on źródła rzeki Murray, zbadał Góry Błękitne, a najwyższy szczyt w Australii nazwał — jako syn żołnierza kościuszkowskiego — Górą Kościuszki. On też pierwszy odkrył w Australii złoto, ale na prośbę miejscowych władz, obawiających się napływu awanturników z całego świata, odkrycie to zachował przez wiele lat w tajemnicy.

Benedykt Dybowski zesłany został na Syberię za udział w powstaniu styczniowym. Młody biolog planował przed powsta-

niem wyjazd na Madagaskar, ale na miejscu zesłania również znalazł ciekawe obiekty badań. Praca w faunie najgłębszego jeziora na świecie, Bajkału, przyniosła mu sławę. Później, wraz z innymi Polakami, również zesłańcami, zorganizował kilka wypraw jeszcze dalej na wschód (m.in. w dół rzeki Amur, na własnoręcznie zbudowanym stateczku), prowadził badania na wybrzeżach Morza Japońskiego. Po amnestii w roku 1877 udał się sam na Kamczatkę, gdzie mieszkał wśród Kamczadali przez pięć lat. Do kraju powrócił w 1883 roku i jeszcze blisko pół wieku był wykładowcą na wyższych uczelniach.

Jan Czernski również znalazł się na Syberii po powstaniu styczniowym. Nie ukończył on żadnych studiów, był samoukiem. Bardzo wiele dała mu współpraca z zesłanymi polskimi naukowcami — Dybowski, Czekanowski i innymi. Czernski, podobnie jak Dybowski, przez wiele lat badał Bajkał, rozwiązując problem geologicznego pochodzenia jeziora i sąsiadujących z nim masywów górskich. Bardzo wiele dała nauce jego podróż naukowa w poprzek całej północno-wschodniej Syberii. Schorowany podróżnik nie wytrzymał jednak jej trudów i zmarł przed ukończeniem wyprawy, w roku 1892. Na jego cześć potężny łańcuch górski we wschodniej Syberii nazwany został Górą Czernskiego.

Długa jest lista polskich podróżników, zasłużonych dla nauki światowej. Wspomnijmy więc jeszcze Aleksandra Czekanowskiego, który badał obszar północno-wschodniej Azji, od mongolskich stepów po tundrę ziemi Jakutów; Stefana Rogozińskiego, który zorganizował polską wyprawę do Kamerunu w Zachodniej Afryce i prowadził tam badania; Jana Czekanowskiego, który podróżował po Afryce środkowej, Antoniego Jakubowskiego, który w 1910 roku brał udział w zdobyciu szczytu Kilimandżaro — a to przecież nie wszyscy. Jak więc widać, nie ma na naszym globie kontynentu, na którym nie stanęłyby stopy polskich badaczy, podróżników i uczonych, wnoszących ogromny wkład w rozwój nauki.

MALGORZATA KAPIŃSKA

ONA i ON

(strofy sentymentalne)



*Klaniam się myślom Twoim tajemniczym,
Kim jestem dla Ciebie? Zapomnianym? Niczym?
A może w chwili jakiejś przyjdę Ci przed oczy.
Pomyślisz: Kto to taki? Znajomy dawny?
To ten — zagubiony w nocy...
(„Kim jestem”)*



*Gdybyś swą rękę do mnie wyciągnęła,
w jednym momencie byś sercem mym zawładnęła.
Gdybyś i słowem gest swój potwierdziła,
to moja dusza na zawsze Twoją już by była.
Gdybyś, jak inne, uśmiechem kusila,
nie była byś nigdy sercu memu tak miła.*

(„Gdybyś...”)

*Niczego nie jest mi bardziej żal
niż chwil minionych, odlatujących gdzieś w dal,
chwil bycia razem,
cieszeniu się drugim...
A dziś? Przed nami żal —
zmrok przed nami długi.*

(„Żal”)



*Powiedzą: Dziwna dziewczyna — ładna , a tak smutna.
Ktoś doda: Z tym smutkiem jej do twarzy. Ostrożnie, bo jest
balamutna.*

*I tak plotka po świecie się niesie
i gra w uszach, jak echo w lesie.*

(„Plotka”)

*Dlaczego kłamstwem zwodzisz?
I tak największym kłamstwem jest czas,
choć ludzie mówią, że czas leczy,
że czas ich oswobodzi ze zmartwień.
A nas?
Odsuwa od siebie czas.*

(„Kłamstwo”)

*Moja żona miała urodzić dziś synka,
ale sprawiła mi wielki zawód,
bo urodziła się dziewczynka.
Taka sama jak ona —
czarnowłosa, zgrabna
i z tym ich wdzięcznym uśmiechem,
tak samo powabna.
A gdzież mój następcę — dziedzic tronu, rodu?
Oj, doznałem ja dzisiaj, doznałem zawodu.*

(„Dziewczynka”)



Braciszek i siostrzyczka

(bajka)



Braciszek ujął siostrzyczkę za rękę i rzekł:

— Od śmierci mateczki nie znamy chwili radości. Macocha bije nas i kopie, twarde okruszki chleba są naszym pożywieniem, a psu pod stołem lepiej się dzieje niż nam: spada mu przynajmniej czasem smaczny kąsek. Mój Boże, gdyby o tym matka nasza wiedziała! Pójdź, powędrujemy razem w daleki świat.

Szły dzieci cały dzień przez łąki, pola i kamienie, a gdy deszcz zaczął padać, rzekła siostrzyczka:

— Niebo płacze razem z naszymi sercami!

Pod wieczór przyszedł do wielkiego lasu i były tak zmęczone cierpieniem, głodem i długą drogą, że usiadły pod drzewem i wnet usnęły.

Kiedy się obudziły, słońce stało już wysoko na niebie.

— Siostrzyczko — rzekł braciszek — mam wielkie pragnienie. zdaje się, że słyżę w pobliżu szmer strumyka.

Poszli razem szukać wody. Ale zła macocha, która była czarownicą, zakradła się potajemnie za nimi i zaklęła wszystkie źródelka w lesie. Kiedy znaleźli wreszcie źródelko, które szemrało wesoło na kamieniach, braciszek chciał się z niego napić, ale siostrzyczka usłyszała, jak źródelko mówi:

— Kto się mojej wody napije, stanie się jelonkiem... Kto się mojej wody napije stanie się jelonkiem.

Zawołała więc:

— Ach, proszę cię, braciszku, nie pij tej wody, bo staniesz się jelonkiem i uciekniesz ode mnie!

Ale braciszek już ukląkł nad źródelkiem i napił się z niego; zaledwie jednak dotknął wody ustami, przemienił się natychmiast w jelonka.

Zapłakała więc siostrzyczka nad swoim biednym, zaklętym braciszkiem, a jelonek płakał również i smutnie patrzył na nią. Wreszcie dziewczynka rzekła:

— Nie płacz, drogi jelonku, ja cię nigdy nie opuszczę.

Potem zdjęła złotą podwiązkę i założyła ją jelonkowi na szyję, a z sitowia uwiła miękki sznur. Uwiązała na nim

zwierzątko i prowadziła je coraz głębiej w las. Szli długo, aż napotkali maleńki domek, zupełnie pusty.

„Tutaj możemy zamieszkać” — pomyślała dziewczynka.

Żyli tak sobie przez długi czas samotnie w puszczy.

Razu pewnego król tego kraju urządził wielkie polowanie. Po całym lesie rozlegały się dźwięki rogów myśliwskich, szczekanie psów i nawoływania ludzi. Jelonek słyszał to i rad przyłączyłby się do polowania.

— Ach — rzekł do siostrzyczki — pozwól mi pójść na polowanie, nie mogę dłużej usiedzieć tutaj... — I tak długo prosił i błagał, aż mu wreszcie pozwoliła.

— Pamiętaj jednak — rzekła — abys przed wieczorem powrócił. Zamknę drzwi przed myśliwymi, abym zaś ciebie mogła poznać, zapukaj trzy razy i zawołaj: „Wpuść mnie, wpuść siostrzyczko!” A jeżeli tak nie powiesz, nie otworzę drzwi.

Jelonek przyrzekł tak uczynić i pobiegł wesół i szczęśliwy do lasu. Król i jego myśliwi ujrzawszy piękne zwierzątko poczęli je gonić.

Pod wieczór osaczyli je kołem, a jeden zranił je w nóżkę; biegło więc wolniej do domu. Toteż któryś z myśliwych nadażył za nim, usłyszał, jak jelonek zastukał do drzwi i rzekł: Wpuść mnie, wpuść siostrzyczko! — i ujrzał, jak drzwi otworzyły się i szybko zamknęły.

Myśliwi zapamiętał to sobie, poszedł do króla i powiedział, co widział i słyszał.

Król zaś rzekł:

— Jutro zapolujemy znowu.

A gdy w lesie rozległy się znowu nawoływania myśliwych, rzekł jelonek:

— Nie mogę wytrzymać w domu, puść mnie, siostrzyczko, do lasu. Nie złapią mnie tak łatwo.

Ale siostrzyczka zaczęła płakać:

— A jeśli cię zabiją, a ja tu zostanę w lesie samotna i opuszczona przez cały świat? Nie, nie puszczę cię.

— Więc umrę tu ze smutku — odparł jelonek. — Kiedy słyszę rogi myśliwskie, nie mogę ustać na miejscu!

Siostrzyczka nie znalazła na to odpowiedzi i z ciężkim sercem otworzyła mu drzwi, a jelonek zdrów i wesół pobiegł do lasu.

Gdy go król ujrzał, rzekł do swych myśliwych:

— Polujcie na niego, aż do wieczora, ale nikt niech mu krzywdy nie zrobi!

Gdy słońce zaszło, król wziął z sobą owego myśliwca, aby mu wskazał domek, gdzie mieszkał jelonek. Gdy stanął przed drzwiami, zapukał trzy razy i rzekł:

— Wpuść, mnie, wpuść siostrzyczko!

Wówczas drzwi otworzyły się, król wszedł i ujrzał dziewczę tak piękne, jakiego nigdy jeszcze nie widział.

Siostrzyczka przeraziła się bardzo, widząc zamiast jelonka obcego człowieka w złotej koronie. Ale król spojrzawszy na nią serdecznie, wyciągnął rękę i rzekł:

— Czy chcesz pójść ze mną do zamku i zostać moją małżonką?

— O, tak — rzekła dziewczynka — ale jelonek musi pójść ze mną, ja go nigdy nie opuszczę.

— Dobrze — odparł król — pozostanie z tobą do końca życia, niczego mu nie zabraknie.

Tymczasem nadbiegł jelonek, a siostrzyczka znowu uwiązała go na sznurku z sitowia i wyprowadziła z lesnego domku. Król wziął piękną dziewczynę na konia i powiózł do zamku, gdzie odbyło się huczne wesele. Była teraz panią królową i przez długi czas żyli szczęśliwie; jelonek, pieszczony i pielęgnowany, biegał wesoło po ogrodzie zamkowym.

A zła macocha, dzień i noc myślała o tym, jak by sprowadzić na nich nieszczęście. Jej własna córka, która była brzydka jak noc i miała tylko jedno oko, robiła jej wyrzuty mówiąc:

— Ja powinnam zostać królową, mnie się to szczęście należy.

A czarownica uspokajała ją:

— Poczekaj, gdy przyjdzie czas, będę nad tym czuwała.

Czas ów nadszedł, gdy królowa wydała na świat ślicz-

negu synka, a król był właśnie na polowaniu. Stara czarownica przybrała postać pokojowej, weszła do komnaty, gdzie leżała królowa, i rzekła do chorej:

— Pójdź, królowo, kąpiei już gotowa, to ci sił doda; pójdź szybko, póki woda ciepła.

Córka jej czychała pode drzwiami: razem zanosili oślabioną królową do wanny, potem zamknęły drzwi na klucz i uciekły. A przedtem rozpalily w kąpielowym pokoju tak wielki ogień, że piękna, młoda królowa dusiła się z gorąca.

Wtedy macocha włożyła swej córce czepek na głowę i położyła ją do łóżka królowej.

Gdy król powrócił wieczorem i dowiedział się, że żona powiła mu synka, ucieszył się bardzo i zbliżył się do łóżka, aby przekonać się, jak się czuje jego ukochana małżonka. Lecz czarownica zawołała szybko:

— Na Boga! Nie odsuwaj zasłony! Królowa nie może jeszcze patrzeć na światło i musi mieć spokój.

Król cofnął się od łoża, nie dowiedziawszy się, że leży w nim fałszywa królowa.

Kiedy nastala północ i wszyscy posnęli, piastunka, która jedynie czuwała, siedząc nad kołyską, ujrzała nagle, jak otwierają się drzwi i wchodzi prawdziwa królowa. Wyjęła dziecko z kołyski i nakarmiła je. Potem poprawiła mu poduszeczkę, ułożyła je znowu w kołysce i przykryła kolderką. Nie zapomniała też o jelonku, podeszła do kątka, gdzie leżał, i pogłaskała go po grzbiecie. Potem powiedziała:

— Co robi mój jelonek? Co robi moje dziecko?

Przyszedł tu po raz ostatni, więcej już mnie nie znajdziecie.

Wówczas król, który właśnie wszedł, zbliżył się do niej i rzekł:

— Nie możesz być nikim innym, jeno moją kochaną żoną.

A ona odparła:

— Tak, jestem twoją żoną. — I w tejże chwili wróciło jej życie, stanęła radosna, różana i zdrowa.

Teraz królowa opowiedziała swemu mężowi o podstępie złej czarownicy i jej niegodnej córki. Król kazał obydwie stawić przed sąd, gdzie wydano na nie wyrok. Zamknięto je w więzieniu za siedmioma żelaznymi drzwiami, a każde drzwi były zamknięte na siedem żelaznych zamków. Gdy to się stało, jelonek odzyskał ludzką postać.

Przez długie jeszcze czasy braciszek i siostrzyczka żyli razem w szczęściu i miłości.



Rozmowy z Czytelnikami

„Od kilku lat jestem czytelnikiem Waszego tygodnika katolickiego „Rodzina” i myślę, że ten tytuł jest trafnym określeniem, gdyż stanowi chrześcijańską więź z czytelnikami skupionymi „pod jednym dachem”, traktujący wszystkich jako jedną rodzinę, nie wykluczając i tych, którzy inaczej myślą. W odpowiedzi na listy czytelników z podziwem obserwuję jak Duszpasterz bez zniechęcenia, z poczuciem wielkiej odpowiedzialności odpowiada na listy, nie uznając „prawa kosza”. Do tej pory byłem czytelnikiem „Rodziny”, lecz odtąd chcę również od czasu do czasu o coś zapytać, a problemów trudnych do samodzielnego rozszyfrowania nie brakuje. Jestem katolikiem praktykującym i bardzo chłonnym na Słowo Boże pochodzące z katolickich lektur i z ust kaznodziei. Pragnę dowiedzieć się więcej o kulcie Najświętszego Sakramentu Ołtarza. Jak wynika z kart świętej Ewangeli, Chrystus przemienił w Wieczerniku chleb w swoje Ciało i wino w swoją Krew. Prawda ta nie podlega żadnym obiekcyjom ani spekulacjom. Każda Msza święta przypomina to cudowne przeistoczenie Chrystusa w pokarm dany nam „abyśmy nie ustawali w drodze”. Pytanie moje nasuwa się z braku wiadomości o pewnych faktach. Otóż w Składzie Apostolskim, czyli w „Credo”, który znalazł się w codziennej modlitwie każdego chrześcijanina, a publicznie odmawianym w czasie każdej Mszy świętej przez wierznych, nie ma wzmianki o Eucharystii, pomimo że „Credo” zawiera wszystkie prawdy wiary. Nie wiem kto jest autorem „Creda”, i od jakiego czasu modlitwa ta jest odmawiana w Kościele Katolickim. Myślę, że dogmat o Eucharystii powinien mieć swoje miejsce nie tylko w codziennych nabożeństwach, w obchodach Wielkiego Czwartku i Bożego Ciała. Łączę gorące pozdrowienia w Panu. Józef D. z Bielska Białej”.

Dziękuję Panu za miły list. Czy „dogmat o Eucharystii powinien mieć swoje miejsce nie tylko w codziennych nabożeństwach, w obchodach Wielkiego Czwartku i Bożego Ciała”? Sugeruje Pan umieszczenie tej prawdy wiary w Wyznaniu Wiary. Dlaczego żaden z ekumenicznych symbolów wiary nie zawiera nauki Kościoła o Eucharystii? Swymi pytaniami skłonił mnie Pan do ponownego przeczytania źródeł dotyczących tej kwestii. Najpierw dwa sprostowania. Sprostowanie pierwsze: „Credo” nie zawiera wszystkich prawd wiary, lecz tylko najważniejsze. Sprostowanie

drugie: „Składu Apostolskiego” nie można utożsamiać z „Credo” odmawianym w czasie Mszy świętej. Skład Apostolski, odmawiany w czasie codziennej modlitwy oraz oficjalnie używany przy udzielaniu chrztu, jest najstarszym symbolem wiary. Został on zredagowany przez kościelną społeczność prawdopodobnie w pierwszym wieku, a na pewno nie później niż pod koniec drugiego wieku. Symbol zwany nicejsko-konstantynopolańskim pochodzi z czwartego wieku i jak nazwa wskazuje został ustalony na dwóch soborach. Właśnie ten symbol wiary odmawiany jest w czasie Mszy św. Mamy również inne symbole powstałe w późniejszych wiekach chrześcijaństwa. Jeden z nich, zwany Symbolem Laterańskim (1215 r.), uwzględnił naukę o Eucharystii: „Jego (Jezusa) ciało i krew prawdziwie zawarte są w sakramencie ołtarza pod postacią chleba i wina, przeistoczonymi boską mocą; chleb w ciało, wino w krew...”. Jest to symbol Kościoła Rzymskokatolickiego. Przytaczam go celem wyjaśnienia Pańskich wątpliwości i przekazania rzetelnej informacji. Kościoły Starokatolickie uczą, że „Eucharystia jest zarazem świętą Uczą Ofiarą, podczas której wierni przyjmując Ciało i Krew Pana nawiązują łączność z sobą”.

Prawda wiary o sakramencie Ciała i Krwi Pańskiej nie została umieszczona w ekumenicznych symbolach wiary, jednak była zawsze żywo wyznawana przez chrześcijan. Kościoły chrześcijańskie w różny sposób wyjaśniają naukę Pisma świętego zawartą w nakazie Jezusa: „To czyńcie na moją pamiątkę”. Bez względu na te różnice niezaprzeczalnym autorytetem są słowa Pisma: „Kielich błogosławieństwa, który błogosławimy, czyż nie jest uczestniczeniem we Krwi Chrystusa? Chleb, który łamiemy, czy nie jest udziałem w Ciele Chrystusa? Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno ciało. Wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba”. Pozornie tylko wychodzę poza ramy pytań zawartych w Pańskim liście, bo w nauce świętego Pawła i w praktyce przyjmowania Komunii św. przez pierwszych chrześcijan może być odpowiedź na pytanie: dlaczego symbole ekumeniczne nie zawierały prawdy o eucharystii? Ludzkie słowa często są nieudolne, aby wyjaśnić to co jest, i mogą budzić spory.

Duszpasterz odpowiadał już niejednokrotnie na temat tak zwanych „braci Jezusa”. Uważam, że kontynuowanie dyskusji na ten temat nie wniesie nic nowego, a tym bardziej nie przekona tych, którzy wierzą tak jak chcą wierzyć. Dla Pana Franciszka M. z Trzebini przypominam argumenty skłaniające nas — katolików — do wiary w dziewictwo Maryi po narodzeniu Chrystusa, choć jako starokatolicy nie uznajemy dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Maryi. Jest faktem, że Pismo święte kilkakrotnie mówi o braciach i siostrach Jezusa. Czy wyrażenie „brat Jezusa” jest równoznaczne z wyrażeniem „syn Maryi”? Na pewno nie. W czasie prawie każdego kazania kaznodzieja używa słowa „bracia”, a przecież słuchacze nie są synami

matki mówiącego kazanie. W rozmowie z przyjacielem dowiedziałem się, że ma siostry mieszkające w USA. Innym razem ten sam przyjaciel powiedział, że jego jedyna siostra mieszka na północy Polski w miejscowości X. Jak to, przecież twoje siostry są w USA — zaoponowałem. Tak — odpowiedział przyjaciel — siostry cioteczne są w USA. lecz moja rodzona siostra mieszka w Polsce. Okazało się, że są regiony w Polsce, gdzie siostrą jest nie tylko rodzona siostra. Podobnie było w kulturze hebrajskiej. Stary Testament nazywa braćmi krewnych. I tak np. Lot nazywany jest bratem Abrahama, chociaż ten właściwie był jego stryjem. Laban, wuj Ja-

kuba, nazywa go bratem. Panie Franciszku, czyta Pan Pismo św. więc wie, że po śmierci Chrystusa Maryja została pod opieką Jana apostoła. Nie mogą sobie wyobrazić, aby synowie i córki Maryi, gdyby takie były, nie zaopiekowały się Maryją.

Redakcja spełni życzenie Pani M.B. z Sosnowca i prześle dwa kalendarze za rok 1984. Za list, wyrażający Pani nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny, dziękuję. Pragnę również podkreślić, że Jezus Chrystus jest jedynym Zbawicielem i centrum skupiającym chrześcijański kult.

Wszystkich biorących udział w rozmowie z Czytelnikami serdecznie pozdrawiam.

DUSZPASTERZ

Lista ofiarodawców na budowę Kościoła w Częstochowie

1. Daniel Anna	zł. 50.000.—
2. Frymus Antoni	„ 62.000.—
3. Michoń Maria	„ 15.000.—
4. Szulc Ludwika	„ 1.000.—
5. Strączyńska Stanisława	„ 2.000.—
6. Szota Anna	„ 2.500.—
7. Przyborowski Adam	„ 1.000.—
8. Nowak Lucyna	„ 12.000.—
9. Podsiedlik Stanisława	„ 2.000.—
10. Siemińska Helena	„ 1.000.—
11. Bonia Teofil	„ 1.000.—
12. Barańska Janina	„ 1.500.—
13. Dziedzic Katarzyna	„ 1.000.—
14. Wróbel Stanisława	„ 1.000.—
15. Bezimienne	„ 10.000.—
16. Michalski Janusz	„ 2.500.—
17. Osadnik Ignacy	„ 15.000.—
18. Garus Katarzyna	„ 1.000.—
19. Golenia Janina	„ 1.400.—
20. Nabiałek Antonina	„ 8.000.—
21. Szczepańska Janina	„ 800.—
22. Karoń Bronisława	„ 3.000.—
23. Kacz Władysława	„ 1.000.—
24. Strączyńska Władysława	„ 10.000.—
25. Lipartowska Maria	„ 2.500.—
26. Gołda Helena	„ 3.000.—
27. Święcik Józefa	„ 2.000.—
28. Tabera Maria	„ 1.000.—
29. Dudek Czesława	„ 2.500.—
30. Migoń Jan	„ 2.000.—
31. Klekot Stanisława	„ 5.000.—
32. Muszyński Jan	„ 2.000.—
33. Przeździk Helena	„ 1.000.—
34. Błaszczyk Maria	„ 2.000.—
35. Monikowski Czesław	„ 2.500.—
36. Sobala Władysław	„ 1.000.—
37. Nocuń Janina	„ 1.000.—
38. Szmidla Józefa	„ 1.000.—
39. Bieńczak Apolonia	„ 1.000.—
40. Zabraniak Józef	„ 10.000.—
41. Kamińska Kazimiera	„ 8.000.—
42. Gonkowska Józefa	„ 2.000.—
43. Bodzyńska Janina	„ 1.500.—
44. Zalas Eugenia	„ 3.000.—
45. Łuszcz Józef	„ 2.000.—
46. Skarbonka — ofiary	„ 14.000.—
47. Ciura Jadwiga	„ 1.000.—
48. Jura Zygmunt	„ 1.000.—

dzwonił w bzach; dziewczyna, założywszy beczynnę rękę, patrzyła zamysłona na drogę i pole; starszka machinalnie robiła na drutach kaftanik bawełniany.

Wreszcie Kazia westchnęła głęboko:

— Żeby się to już raz skończyło! Te sześć tygodni próżnowania zdają mi się bez końca. A przy tym mam taki chaos w głowie z tej Warszawy, że jestem wciąż jak w gorączce.

— A przecie to będzie twoje życie — wtrąciła stara.

— Nie, broń Boże! Nie będę przecie życia spędzała po magazynach i pracowniach sukien ani u Tuni, której drzwi się nie zamykają od wizyt.

— U was też będą wizyty, może jeszcze więcej!

Dziewczyna ruchem rozpaczonym objęła głowę.

— Przywykniesz — spokojnie rzekła babcia Bogucka. — Wśród tych ludzi znajdziesz miłych i sympatycznych, potem przyjaciół i zażyłe stosunki.

— Żebym tylko robotę miała. Nie wytrzymam bez pracy. Teraz, tutaj, dzień mi się rokiem wydaje! A tam oni mnie, ja ich nie rozumiem. Boję się odezwać, tak oni jacyś inni.

— Jutro przyjeżdżają panowie Saniccy?

— Nie wiem ściśle. Zapowiedzi już wyszły, a taki cichy ślub może się co dzień odbyć — odparła obojętnie.

— Jużżeś zupełnie spokojna?

— Czy ja wiem? Jestem odurzona i tak zmęczona tym wszystkim, że radam, by się skończyło. Macocha rada też mnie się pozbyć co rychlej, nie wiem dlaczego — co dzień przykrzejsza! Odebrała mi klucze i zajęcia, a teraz przy każdym obiedzie narzeka na darmożjadów i próżniaczki panny wyglądające konkurentów. Boję się Warszawy, ale chyba tam nie będą mi tyle dokuczali. Prezes jest dla mnie taki dobry jak ojciec.

— A twój narzeczony?

— Dobry także i uprzejmy — odparła krótko.

Pomimo, że przed babcią Bogucką nie miała tajemnic, o Andrzejku nie mówiła nigdy więcej. Starszka była tym w głębi serca urażona. Zdawało się jej, że Kazia już zapomniała o jej wnuku, a wyznać nie śmie, że tamtego już kocha. Stosunek ich nie miał już dawnej serdeczności.

— I naprawdę nie masz ślubnej sukni? To nie ma sensu! Co ludzie tu pleść będą! — zauważyła po chwili trochę gderliwie.

— Pomyślałam, że to niepotrzebny zbytek i ceremonia. Z kościoła pojedziemy wprost na kolej. Nie mam matki, która by mnie stroiła, ani domu, gdzie bym się przebiegała!

— Bardzo to dziwaczne i niestosowne. Po co ludziom dawać materiał do plotek — zamruczała Bogucka. — Żebym miała głos, to bym nigdy na to nie pozwoliła.

Kazia spuściła głowę.

— Żeby babacia miała głos, wtedy inaczej by było — rzekła smutnie.

Starszka zrozumiała ją i nagle pożałowała swych podejrzeń. Kazia nie zapomniała, tylko już nie pozwalała sobie myśleć i mówić o tamym.

Znowu umilkły. Z dała od gościńca trąbka pocztowa grała. Po chwili dziewczyna się odezwała:

— Ludzie o mnie tu przedko zapomną. Zaledwie znają — nie powrócę nigdy. Może ostatnią wiosną wiejską widzę...

Wszystko się zmienia i mnie trzeba się zmienić. Przez te parę tygodni w mieście dusiłam się wśród murów, tęskniłam ogromnie do pól. Ja nie wiem, jak tam wyżyję. A to już i tęsknić nie będzie wolno — nie wrócę!

— A mnie odwiedzić nie myślisz, niecnoto! — smutnie uśmiechnęła się starszka.

— Prezes kiedyś się oburzył na macochę i zaprzysiął, że mnie tu nigdy nie puści — odparła.

— A ojca przecie odwiedzisz.

— Ojciec do nas przyjedzie. On to rozumie, że tu dla mnie nie ma miejsca. I tak już nie wrócę do pól.

— Na pogrzeb mój przyjechać musisz. Wolno ci przecie będzie mnie do trumny ułożyć! Nikogo swojego nie mam, a blisko już mi do ziemi!

— O, babciu! — żałośnie szepnęła Kazia, do kolan jej się tuląc.

I płakała długo w cichości.

A wtem na drodze turkot się rozległ coraz bliższy.

— Po ciebie jadą — rzekła starszka.

Na podwórzu wpadł wózek, którym Szpanowski pole objeżdżał — powoził Stacho Skowronek.

— Co się stało? — zawołała Kazia przerażona o ojca.

— Pan mnie na gumnie złapał i kazał duchem po panienkę jechać, a sam do gości poszedł.

— Przyjechali! — Kazia spojrzęła żałośnie na Bogucką.

— Jutro zatem ślub. Będę w kościele, daj mi wiedzieć, na którą godzinę, żebym cię pobłogosławić mogła. Boża wola dziecko, Boża wola, nie nasza! Wszystko ci się zmieni, tylko duszy nie zmień — pamiętaj — duszy nie zmień. Niechże cię Bóg prowadzi. — I przytuliła ją drżąca do piersi, krzyż nad głową kreśląc i po chwili Kazia już była na drodze za starym dworkiem, w którym marzyła życie przeżyć, a którego już może więcej nie zobaczy.

Milczała smutnie, gdy wtem Stach się odezwał:

— Panienko, proszę mnie wziąć ze sobą do Warszawy.

— Jakże to, Stachu? Nie można! Cóż byś tam robił?

— A cóż — konie bym obrządzał! Stary pan mówił, że ma swoje konie.

— Nie mogę przecie narzucać tam ciebie. Nie wypada!

— Ja mu się sam pokłonię i poproszę. Mnie tu po paniencie będzie nudno.

— Ależ na służbie jesteś.

— O! tom już urządził. Dzisiaj właśnie dałem w pysk karbowemu, więc mnie rządca wygnał.

— Ależ, Stachu, oszalałeś!

— Com miał oszaleć! Trzeba było rację zrobić, tom zrobił. Inaczej bym nie naprzeciw lata nie uwolnił.

— Nie wyżyjesz w mieście. Szkoda ciebie, Skowronku! — uśmiechnęła się smutnie.

— I tu mi ostać nijako. Do głowym to wziął, pociągnę za panienką. Okrutną ochotę mam! — śmignął z fantazją biczykiem.

Na werandzie ogrodowej zastała Kazia obu Sanickich z ojcem, pijących herbatę. Pani domu wymówiła się migreną i nie wyszła. Chciała dokuczyć pasierbicy i zamanifestować, że do żadnych względem niej obowiązków się nie poczuwa.

49. Morawiec Irena	„	1.500 —
50. Budnik Maria	„	600 —
51. Stalarski Antoni	„	1.200 —
52. Wojdyła Katarzyna	„	500 —
53. Haraziak Maria	„	500 —
54. Perak Grzegorz	„	5.000 —
55. Bezimienne	„	3.000 —
	razem:	zł. 290.000 —

Częstochowa 22.XI.1983 r.

U W A G A — CZYTELNICY!

Uprzejmie zawiadamiamy naszych miłych Czytelników, że Redakcja Tygodnika Katolickiego „RODZINA” i ZW „Odrodzenie” zmieniły swoją siedzibę i od dnia 6 stycznia 1984 r. mieszczą się w domu, stanowiącym własność Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Obecny adres: 02-561 Warszawa, ul. Dąbrowskiego 60. Telefony: Redakcja — 45-04-04, Administracja — 45-54-93.

Z przyjemnością informujemy też o tym, że jest to wreszcie stała siedziba naszego Wydawnictwa istniejącego od 1958 r., a kilkakrotnie zmieniającego swą siedzibę.

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceńców indywidualnych i o 100% dla zleceńców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf., ul. Smalna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. 25. T-40.



MARIA RODZIEWIĆÓWNA

WRZOS

Zdumiał się ogromnie i brwi zmarszczył. Spostrzegła to i coś na kształt radości mignęło jej w oczach.

— Zapewne pan się cofnie po tym, ale powiedzieć musiałam.

— A on jest może żonaty — uśmiechnął się dziwnie.

— Ach, gdzież tam — oburzyła się, tak jej prostocie wydawało się to anormalnym i grzesznym.

— A zatem nie kocha pani? — badał czując nielogiczny gniew i oburzenie, zamiast logicznego zadowolenia.

— Owszem — i on mnie kochał, ale jego już nie ma.

— Więc umarł?

— Nie wiem, zginął, może nie żyje. Już trzy lata bez wieści wyjechał. Z Warszawy wyjechał na dwa lata, właśnie egzamin na lekarza złożył, miał osiąść w Lublinie. I tak wszystko się zmieniło. Byliśmy zaręczeni i powinnam mu wiary dochować. Nazywa się Stanisław Bogucki.

— Bogucki! Pamiętam, słyszałem to nazwisko.

Zamilkli i stali zapatrzeni w wodę. Andrzej rozmyślał, walcząc z resztą nielogicznego gniewu. Rozsądek mu wracał. Kazia, zbywszy tajemniczy, odetchnęła swobodniej i cierpliwie czekała wyroku. W głębi duszy pragnęła, by się cofnął.

Ale Andrzej już równowagę odzyskał, ocenił położenie.

— W anormalnych jesteśmy warunkach — zaczął mówić. — Ja ubóstwiam inną kobietę, pani marzy o innym mężczyźnie. Czy sobie nie gotujemy czyszcowego życia? A jednak może by gorzej było, gdybyśmy siebie kochali bez wzajemności. Nie wiem, byłby to może piekielny żywot. Dziękuję pani za wyznanie i szczerłość. Oboje nieszczęśliwi uszanujemy swe niedole. Proszę panią o rękę.

Kazia przeraziła się teraz dopiero. A zatem stało się! Tamten umarł, ona go w tej chwili grzebie.

Jeszcze raz spróbowała się wycofać.

— A jeśli ta pani owdowieje? — szepnęła.

— A jeśli on wróci? — odparł.

Potrząsnęła głową.

— To co innego. Gdy wejdę do domu pana, już dla niego nie żyję.

— O, jakże pani nie znaną rzeczą jest miłość! — zawołał gorzko.

— Owszem, ale dla miłości nie wolno być nieuczciwą — rzekła bardzo poważnie.

Poczerwieniała mimo woli.

— Wedle tego ja jestem nieuczciwy.

— Nie, bo pan mnie nie oszukuje i tak jest w zwyczaju u świata że ja powinnam pilnować honoru pańskiego nazwiska i domu. Lecz gdy ta pani owdowieje...

— Nie ożenię się z nią nigdy! O tym nie może być mowy! — przerwał prędko, stanowczo.

— Więc jeśli pan chce, to już między nami skończone — rzekła starając się uśmiechnąć.

Wyciągnął do niej dłoń i uściśnił prawicę.

— Ojciec się bardzo ucieszy — rzekła. — Proszę, nie mów mu pan prawdy; pan prezes mi to także obiecał. Mało ma radości w życiu, niech tę ma bez troski.

— Nie powiem nic i pani będę wdzięczny, gdy o tym więcej mowy między nami nie będzie.

— Jak pan sobie życzy, słowa nie powiem. Ja rozumiem, jak to boli, gdy ktoś obcy naszych ran dotyka. Ja tego panu nie uczynię.

Spojrzała mu pocziwie w oczy i mówiła dalej.

— Pan prezes wzmiankował, że pan życzy sobie ślubu cichego i bez zwłoki. Ojciec mi posagu nie daje, ale mam po matce dwa tysiące rubli na wyprawę. Muszę inaczej się ubrać — uśmiechnęła się — pan bogaty!

— Mamy pół Warszawy znajomych, co najgorsza! — odparł.

— Ach, tak to najgorsze! Bardzo się lękam narazić pana na śmieszność swą dzikością i nieobyciem.

— Postaramy się tego uniknąć. Ma pani przecie wśród tych obcych koleżankę! Pani Tunia nam dopomoże. Państwo przyjadą do Warszawy i udamy się pod skrzydła pani Marty.

— Tak, prawda. Ona mnie nauczy i poradzi.

— Kaziu, Kaziu! — rozległ się z głębi ogrodu gołs Szpanowski.

Kazia spojrzała ku słońcu i przeraziła.

— Już koło dziesiątej! — zawołała ruszając na wołanie.

— Pani nie potrzebuje zegarka — zaśmiał się Andrzej — jest akuratnie trzy kwadransy na dziesiątą.

— Miałam zegarek, ale mi go Zosia potłukła na miazgę! — odparła wesoło. — Nauczyłam się tedy orientować po słońcu.

Naprzeciw nich ojcowie szli, prezes rozpromieniony, Szpanowski niespokojny.

— Panna Kazimiera pewno dla mnie zebrała fiołki — wołał prezes z daleka. — Proszę starego udekorować! — I nadstawił klapę surduta.

Gdy mu wkładała kwiatki, ciszej spytał:

— Cóż, skończone?

Skinęła głową i spojrzała ku ojcu, do którego Andrzej przystąpił właśnie z oficjalną przemową.

Szpanowskiemu rozjaśniła się twarz, obie ręce wyciągnął do młodego człowieka, któremu aż wstyd było, że oszukuje pccziwca.

— Serdecznie panu rad i za zaszczyt dziękuję — mówił rozrzewniony. — Z całym zaufaniem dziecko panu powierzam, będąc pewnym także, że i ona wam wstydu ni przykrości w dom nie wniesie.

Potem padli sobie z prezesem w objęcia i Szpanowski naprawdę ze szczęścia zapłakał, gdy mu Kazia pogarnęła się w ramiona.

A ona w tej chwili zapomniała o sobie, tylko szczęśliwa była jego zadowoleniem.

II

Babcia Bogucka siedziała o zmroku na swym ganeczku, który już maj ustroił zielenią i bzami, a u jej stóp siedziała Kazia na stopniu schodów; Kazia jakaś inna, przebrana modnie, uczesana modnie i obie milczały już długą chwilę. Słowik za-

POZIOMO: 1) ciśnieniomierz atmosferyczny, 5) nie za dużo i nie za mało, 10) terytorium podległe arabskiemu władcy, 11) chorobliwe uczulenie, 12) odgłos łamania lub pękania czegoś, 13) dawny wehikuł podróźnie-pocztowy, 15) protestant, 16) daleko od Krymu, 19) przypora do potraw, 21) podstawa, cokol, 25) sień, 26) cecha dodatnia, 28) odmiana, modyfikacja, 29) koneser kulinarny, 30) arenda, 31) na inkaust.

PIONOWO: 1) wieża zamkowa, 2) jedno z miast wojewódzkich, 3) obuwie indiańskie, 4) słynny włoski komik filmowy, 6) dobytek, 7) mityczny król Elidy, kojarzący się z zapuszczoną stajnią, 8) twórca obrazów o tematyce morskiej, 9) zasada postępowania, 14) zwolennik ludowładztwa, 17) symbol szczęścia, 18) placówka dyplomatyczna, 20) starożytna kraina na terenach dzisiejszej Toskanii, 22) jasyr, 23) ma wielkie oczy, 24) artyleryjski wóz amunicyjny, 27) fabryka przysłowiowego srebra.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 6”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 2

POZIOMO: motocykl, obraz, Trabant, Rubikon, klient, Telimena, kawaleria, mars, rota, kolegiata, notariat, kollet, korowaj, szampan, kadra, strażnik.

PIONOWO: motyka, trafika, czarniak, kita, biblia, ankietka, przecinek, inkaust, dekoracja, kronika, filomata, tataraka, tulipan, browar, Stanek, oset.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 50 nagrody wylosowali: Ewa Marynowska z Włci Duchowskiej i Czesław Szczuraszek z Krotoszyna.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 6

